



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75. na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

KOBIETA UCZCIWA.

III.

Pierwszym nakazem uczciwości jest oddać każdemu z bliźnich naszych to, co mu się należy, nie zatrzymując dla siebie nic na mocy tych wyjątkowych praw kaduka, które się z miłości własnej rodzą i nasze osobiste potrzeby, nasze osobiste pragnienia na planie pierwszym stawiają. Potrzeba na to wyrobić sobie przedewszystkiem cnotę sprawiedliwości, i kobieta, która uczciwą być pragnie, musi się oprzeć duchem na tej podstawie życia zasadniczej. Kiedy, używając stylu biblijnego, powiemy o kimś: — Ten sprawiedliwy... to słuchający nas wiedzą, że człowiek ów nie dopuścił się nigdy żadnego czynu nieprawości: nie cudzego nie przywłaszczył sobie podstępem, nie zabrał gwałtem, że jest to zatem człowiek uczciwy. Kobieta uczciwa potrzebuje przedewszystkiem być moralnie osobistością taką, a jeżeli jeszcze na pomoc tej cnoty zasadniczej przypozwiesze sobie coś tkliwości uczucia, coś ciepła serdecznego wkoło siebie rozszerzać potrafi, życie jej nie będzie w żadnym razie pustem i bezowocnem, nie będzie pozbawionem tego słodkiego i głębokiego szczęścia, które wypływa zawsze z uczucia spełnionego obowiązku.

Uczciwość jest cnotą prostą i łatwą dla każdego, kto tylko samolubem nie jest, ale podbite tego samolubstwa — zwyciężenie wrodzonego egoizmu wytwarza tu właśnie trudności większe, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje, bo jest to miłości własnej cechą najwybitniejszą, że za-

ślepieia i prawa nasze do szczęścia, do używania, rozszerza kosztem praw osób drugih. Egoista widzi źdźbło w oku cudzem, nie dostrzega przecież belki w swoim, i ztąd nie umiejąc być sprawiedliwym, nigdy rzeczywiście uczciwym być nie potrafi. Te obowiązki uczciwości, które są nam kodexem praw moralnych nakazane, przybierają dla niego kształty i znaczenie inne, gdyż siebie przedewszystkiem na planie pierwszym stawiając, przeocza on wszystko, co się do niego samego wrecz nie odnosi i żądając od bliźnich swoich dobroci, uczynności, pobłażliwej tkliwości uczuć, sam się do obowiązku wzajemności nie poczuwa — nie oddaje tego, co bierze, zadłuża się wobec wierzycieli swoich, z konieczności niewypłatnym się stając.

Przestaje więc być uczciwym i wstręt, jaki egoista wogóle ludzi wzbudza, nie jest bynajmniej wynikiem sądu zbyt surowego. Pasożyt moralny karmi się tem, co innym bez zwrotu zabiera, kradnie zatem i jest w stosunku do społeczeństwa istotą szkodliwą, unieszczęśliwiającą tych wszystkich, zwłaszcza, względem których zaciąga długi miłości.

Kobietę uczciwą pojmować też musimy niemal mimowoli przez istotę z pierśią ciepłą, bo jest to jej przeznaczeniem wśród ludzkości ciepło niecić. Stara nazwa kapłanki domowego ogniska nie została jej daremnie przyznana, gdyż do zadań życiowych kobiety należy iskrę uczucia w pierśiach ludzkich rozżarzać, i jak ptaszynka mała, która pisklęta swoje własnem łonem ogrzewa, tak ona powinna wszystkiemu w rodzinie ciepła użyżać. Zimna i samolubna niech też nie bierze na siebie świętych obowiązków matki i małżonki — niech raczej samotna przez życie idzie, nie obciążona przynajmniej grzechem niespełnionego obowiązku. Jeżeli przecież jestto uczciwością ogólnie ludzką chleba darmo nie jeść, policzyć to trzeba do obowiązków każdej uczciwej kobiety, aby jakieś zadanie pracy użytecznej po-

stawić przed sobą umiała. Nie w życiu pospolicem nie jest, nie nie jest małym, co tylko komuś przydać się na coś może i, jeżeli w rodzinie niezamożnej każdy grosz przez własną pracę oszczędzony lub zarobiony, ma znaczenie zasługi — zasługę podobną zyskać może bogata, jeżeli ciężaru pracy zdoła ulżyć tym, którzy są nią przeciążeni.

Uczciwością też jest oddawać hołd należny zasłudze; miłość własna często tu na przeszkodzie nam staje, ale trzeba się duchem nad tę małoduszność podnieść i schylić czoło przed tym, który pracował, gdyśmy założyli ręce leniwie, trudził się i znosił, gdyśmy używali wczasu wygodnego. Do dzieł uczciwości należy również przyznać się najpierw przed sobą, a potem i przed innymi, jeżeliśmy się w sądzie naszym o ludziach mylili, lecz to już jest powinnością uczciwości najwyższą, aby sąd ten nie był nigdy lekkomyślnie i na zasadzie pozorów wydawany. Uczciwością jest wogóle, wśród wszelkich życia stosunków, aby uczucie sprawiedliwości panowało nad lekkomyślnością, nad miłością własną, bo wtedy tylko nie obarczmy duszy naszej grzechem tego fałszywego sądu o ludziach, wtedy tylko w sądzie tym sprawiedliwymi być zdołamy. To poczucie moralne, które staje się w nas sumieniem, nie jest całkowicie obdarowaniem człowieka wrodzonym; otrzymuje on tylko dane pewne, które mu każą złem gardzić a dobremu cześć oddawać, i potrzeba mu rozumnie to złe od dobrego odróżnić, aby nie zbłądził w wyborze — aby nie zbłądził w sądzie, wyrok tu wydającym. Cnota uczciwości wytwarza się w nas powoli, nieraz trzeba nam walczyć o nią w głębi naszej moralnej i jak Jakób pasujemy się nieraz z aniołem, który nas ku niej wieść pragnie. Trzeba nam też sobie na uczciwość tak, jak na cnotę każdą zarobić, trzeba ją sobie zdobyć przez zwalczanie wad naszych, złego pierwiastków, i zmieniając słowa poety, powiedzieć tu można: — Nie być, lecz wy-

rość nam trzeba na uczciwego człowieka, na uczciwą kobietę.

Kobieta uczciwa, żyjąc w rodzinie, powinna przedewszystkiem rachunku sumienia nie zaniedbywać, badając, czy umie być w rozkładzie pracy i znojów życia sprawiedliwą — czy nie bierze więcej niż daje? Jest nieraz żona niby kochająca, która się przecież grzechu tego dopuszcza przez miłość własną, potęgującą w jej oczach znaczenie każdego poniesionego trudu, każdego wydatku sił i niedoboru marzonych, życia przyjemności. Na barki męża składa też spokojnie cały ciężar życia, wymagając, aby było jednym ciągiem wygód, przyjemności marzonych, i sądzi, że wypłaca się za to dostatecznie, ponieważ kocha samolubnie tego zapracowanego dla jej wygód, dla jej przyjemności niewolnika. Przywiązanie macierzyńskie nierazko też wyprowadza kobietę na manowce: pragnęłaby dziecku swemu nieba przychylić, jak sądzi i uważa się za matkę najlepszą — za matkę, wywiązującą się najuczciwiej z obowiązków macierzyńskich, gdy idąc za popędem tego, co za miłość macierzyńską uważa, otacza istotę młodą rozmiękczeniami pieczytami, wygodami życia, które rozleniwiając, odbierają hart ducha i ciała. Sobie przecież dogadza przedewszystkiem ta niby tkliwa rodzicielka — dla siebie wrażeń miłych przyjemnego używania poszukuje i przy ścisłym obrachunku sumienia głos jego wewnętrzny nie nazwałby jej uczciwą matką — kobietą uczciwą.

Umieć się podnieść w miłości nad wrażenia miłe, ogniowe próby cierpienia dla dobra ukochanych swoich przejść, z sercem własnem walczyć i zwyciężyć je, to jest nie tylko miłość prawdziwa, rzeczywista, ale miłość jedynie szlachetna — miłość uczciwa...

Uczciwa kobieta jeden jeszcze rachunek tu prowadzi. Jeżeli ona jest przedmiotem takiej miłości słabej, zaślepionej, to nie poddając się jej wpływom, usiłuje inną iskrę uczucia z drogiej sobie piersi wykrzesać. Nie wyzyskiwać tego, co nam jest, czy korzyścią, czy używaniem, stać bezwzględnie w sprawie tak własnej, jak cudzej przy idei dobra, przy idei wpływów umoralniających, podnoszących człowieka, jest uczciwością koroną. Każda nie zepsuta moralnie istota ludzka grawituje do dobra, do piękna moralnego, ale stać przy prawdzie przekonań naszych wtedy nawet, gdy się to interessom naszym sprzeciwia, jest uczciwością wyższą, która też i wyższe nagrody duchowi naszemu przynosi. Budzi się w nas samych dla własnej naszej istoty to uszanowanie głębokie, które do najdroższych wziętków człowieka zaliczyć można, bo ono to jest skarbem owym, którego ogień nie spali, woda nie zabierze. Człowiek uczciwy ma też zwykle oblicze pogodne i wtedy nawet gdy przechodzi losu próby najcięższe, posępny, ponury się nie staje. Może cierpieć, tęsknić, może nawet mieć serce pełne smutku, pełne bólesci, ale słodkie to uczucie, iż z uczciwej drogi życia nie zszedł, że skarb ten święty ducha swego z rozbicia unieść potrafił, darzy go pociechą cichą, ukojeniem łagodnem. Po tem też poznać go można: wysoko, czy nisko na drabinie społecznej życia stojący, mędrzec czy prostaczek, kobieta czy mężczyzna, nosi na sobie znamie uczciwości swojej, które jest aureolą blasku, łagodnie, ale stale, jaśniejącego.

Kobieta uczciwa, jak wogóle człowiek uczciwy przez sprawę własnej dostojności ducha, nie traci nigdy wiary w ludzkość i mizantropii serca sobie zatruć nie daje. Wierzy w człowieka — w cnotę, w dobro, piękno moralne, więc może też aż do grobu zachować to, co pospolicie idealnością zowiemy, a co jest przechowaniem w piersi naszej świętych wierzeń w wyższe przeznaczenie ludzkości — w dobra, piękna i cnoty wiekiste trwanie, więc uczciwość jest niemal szczęściem samem, bo jest do osiągnięcia szczęścia pomocą najniezawodniejszą. Kobieta uczciwa — wierząca, jest szczęścia najbliższą, bo składowe jego pierwiastki w piersi własnej nosi — dobra, których ogień nie spali, woda nie zabierze.

M. I.

Z TEKI POŚMIERTNEJ Wincentego Korotyńskiego.

I.

W PODRÓŻY.

Jakby zgłębion trosk nawałem,
Tak był smutny widok ranny,
Gdy wieźce Maryi Panny
Łzawem okiem pożegnałem.
Lecz się nieraz dzień zamroczy,
W mgłę i chmurach grzęźnie cały;
Czegóż dzisiaj biedne oczy
Jak przenigdy zapłakały?

Żal do serca cierniem wnika,
Gdy pożegnać każe dola
Znanych ludzi, znane pola,
Co tuliły wędrownika.
Lecz po za mną tak w omroczy
Nieraz kraje zostawały;
Czegóż dzisiaj biedne oczy
Jak przenigdy zapłakały?

Wpółśród życia tej podróży
Niespodzianki są olbrzymie;
W niepewności gęstym dymie
Kto je przejrzy? kto wyrzuci?
Lecz dzień po dniu tak się toczy,
A jam naprzód pędził śmiały;
Czegóż dzisiaj biedne oczy
Jak przenigdy zapłakały?

Ach! bo w życia drogę ciemną
Promień szczęścia wpadł jaskrawo,
Sen mej duszy stał się jawą.
Mój ideał był przedemną...
Wnet poszarzał blask uroczy,
Wiotkie kształty uciekały...
Ach! dla tego biedne oczy
Jak przenigdy zapłakały!

Wincenty Korotyński.

GARBUSKA.

POWIEŚĆ

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Dokończenie).

XVI.

Pogrzeb garbuski odbył się z wielką wspaniałością. To także było dzieło Piotra. Jako organista znał on wielu księży, należał sam do kilku bractw, wyprosił sobie u nich, że wystąpił w takiej liczbie, jakby na pogrzeb jakiej magnatki. Nie żałował także przyborów ze sklepu na udekorowanie trumny, karawana. Co tylko zakład ich miał wieńców, wstążek, to wszystko kazał powynosić dla niej.

— To jej się należy — mówił — bo to wszystko jej własność, ona pracowała na to.

Bolesna nadzwyczaj była chwila wynoszenia trumny z pokoju. Powstał taki lament, taki płacz, takie krzyki rozzwierające uszy i serce, że strasznie było słuchać tego. Małe jej siostrze-

niczki rzuciły się na trumnę i przyczepiały do niej małemi rączkami jak kleszczami, i siłą aż odrywać je trzeba było, — ciotka mdlała co chwila, a Piotr ryczał, jakby go zarzynano. I rodzice Anielci, którzy za życia niebardzo byli dla niej czuli, dokuczali nieraz, mruczeli, narzekali na nią, teraz dopiero po śmierci poznali swą stratę, czuli brak córki na każdym kroku, i z płaczem powtarzali sobie co chwila: — Co my teraz biedni poczniemy bez niej, bez naszej Anielci, bez naszej opiekunki i dobrodziejki? — Przez tych kilka dni choroby córki i jej śmierci do czasu pogrzebu, postarzeliby o kilkanaście lat — i z trudnością wlekli ociężałe nogi za trumną. Chciano ich wsadzić do powozu; ale nie dali sobie mówić o tem, wydawało im się to świętokradztwem, żeby za pogrzebem „takiej“ córki jechali jak na spacer.

Tylko Karol musiał jechać; w dzień pogrzebu był taki osłabiony, że kroku postąpić-by nie mógł. Lekarz nawet nie chciał pozwolić na jazdę, bo tego dnia znalazł go bardzo źle; ale Karol uparł się, że musi być na pogrzebie, musi oddać siostrze tę ostatnią przysługę.

— I co mi się może stać? — mówił rozdrażniony, gdy mu powtórzyłem zakaz doktora — co najwyżej mogę umrzeć, a to przecież mnie nie minie, czy dziś czy jutro. Im prędzej, tem lepiej, bo co mi po życiu? Ona jedna umiała mi je słodzić i umilać; skoro jej niema, to niech się to wszystko lepiej już raz skończy.

Siadłem z nim razem, a od przypadku wziąłem krople trzeźwiące i trochę wina na wzmocnienie.

Jechaliśmy powoli noga za nogą w tyle za pogrzebem. Przed nami tłumy ludzi — najrozmaitszych warstw, od przekupiek i służących, aż do hrabin, które u niej kupowały antependia i ornaty dla kościołów.

Wszyscy znali pocziwą garbuskę i lubili ją; to też przez sympatyą dla niej poszli wszyscy na pogrzeb.

Karol z dumą i radością patrzył na tę różnobarwną masę ludzi płynącą przed nami drogą.

— Królewski pogrzeb — prawda? — rzekł do mnie. — Ktoby nie wiedział, myślałby, że to umarł jakiś bogacz, jakiś sławny człowiek, a to tymczasem najzwyczajniejsza sobie dziewczyna, mizerne, ułomne stworzenie, które przecież zdołało sobie tyle serc podbić i zobowiązać dobrocią i łagodnością, zacnością charakteru. Takie serce, to także ogromna siła w człowieku, — obstanie nieraz za największe maszyny i udźwignie Bóg wieniekie ciężary życia. Ale — prawda — à propos serca — nie powiedziałem ci jeszcze, że mi się dzisiaj w nocy znowu przysniła. Prawdopodobnie dlatego, żeśmy wczoraj wieczorem byli tam u niej, a ja ciągle o niej myślę. Imaginacja więc, jak wróbel uwiązany na sznurku, ciągle się kręci koło jednego. Otóż śniło mi się, że przyszła do mnie tak, jakśmy ją wczoraj widzieli — w otoczeniu gazowych obłon, z których nie widać było nic, tylko twarz jej i te pocziwe, dobre oczy. Powiedziała mi, że jest w niebie, zaczęła mi opowiadać, jak tam pięknie, jak tam cudownie, jaki tam ten Pan Bóg jest dobry, jak ojciec najlepszy, jak on kocha wszystkich ludzi i inne tym podobne bajdy, malujące wiernie jej bogobojność i pocziwe serce. Ale co najciekawsze, że powiedziała mi, iż uprosiła u Pana Boga dla mnie lekką śmierć. Patrzaj, jak ten sen ją doskonale charakteryzuje. Takie oznajmienie — to całkiem w jej tonie, bo gdyby to od niej zależało, to z pewnością postarałaby się o lekki skon dla mnie. Ale medycyna mówi co innego. Czytałem o tem parę dzieł i wiem, że nie tak łatwem będzie to przetłumaczenie mojej osoby na tamten świat, przeprowadzka będzie dyabelnie ciężka. Al! otóż i jesteśmy na miejscu. Zabawna to rzecz — mówił dalej, gdyśmy już wysiedli a on, oparty na mojem ramieniu, posuwał się z trudnością ku bramie cmentarnej, przed którą zatrzymał się karawan i służba pogrzebowa zdejmowała z niego wieńce i wyciągała trumnę — zabawna rzecz, mówił, pomyśleć sobie, że za lat sto z tej masy ruchliwej ludzi ani jednego już nie będzie na świecie, że wszystkich — jednych wcześniej, drugich później, powkładają tu, jak rośliny do wielkiego zielnika, żeby je zasuszyć na wieczność.

Mówił ciągle, aby siebie samego zagłuszyć, oszołomić i nie poddać się wzruszeniu na widok trumny, niesionej na barkach do grobu. Czulem to po nerwowem drżeniu jego ręki, którą coraz mocniej opierał się na mnie w miarę ubytku sił. Pragnąłem, żeby jaknajprędzej skończył się ten smutny obrzęd, żeby go można co rychlej odwieźć do domu, bo bałem się katastrofy. Twarz jego była tak zmieniona, że wyglądała jak zastygła maska nieboszczyka. Naraz ksiądz exportujący wystąpił z mową.

Nikt go przedtem nie prosił; on sam, poznawszy, jak się wyraził w swoim przemówieniu, w czasie spowiedzi (bo to był tensam ksiądz, który ja dysponował na śmierć) jej duszę czystą, pełną cnót chrześcijańskich, uważał sobie za obowiązek, oddać publiczny hołd jej pamięci i przedstawić ją jako przykład godny naśladowania.

Publiczność w skupieniu ducha wysłuchiwała tej mowy, a rodzina zmarłej ze łzami radości i dumy, że ta, którą głośno sławiły usta księdza, była tak bliską ich serca. Temu poważnemu nastrojowi zapewne przypisać należy, iż przy spuszczeniu trumny do grobu nie było tych scen rozpacz, spazmów, krzyków, których się obawiałem. Cichym płaczem w uroczystem milczeniu żegnano zasnęłą garbuskę. Tylko siostrzeniczki jej piskliwymi głoskami zaczęły wołać: Oddajcie nam ciocię, oddajcie nam ciocię! — Zabrano je gwałtem na ręce i zaniecono do powozu. Karol uparł się koniecznie wracać z nimi.

— Pojedziemy razem — rzekł do mnie — to nam łatwiej będzie uspokoić to małeństwo. Ty jedź z Piotrem. Pojedziecie do kamieniarza, bo on chce koniecznie zamówić jaki pomnik dla nieboraczki. Ty się znasz na tem, to mu dodasz gustu.

Tak się też stało. Karol pojechał z rodzicami prosto do domu, uściskawszy mi przedtem serdecznie rękę na pożegnanie i zarazem podziękowanie za życzliwość i uczynność, — a my z Piotrem pojechaliśmy prosto do kamieniarza. Pocziwiec chciał koniecznie zamówić pomnik jaknajwspanialszy, chciał koniecznie jaką granitową pyramidę albo marmurową kolumnę złamaną, z aniołem płaczącym, choćby to miało nie wiedzieć ile kosztować, bo mówił, że nieboszcza tego warta, że ona zasłużyła sobie na to. Z trudnością dał sobie wytłómaczyć, że dla cichej i skromnej pracownicy wcale nie odpowiednie są takie pomniki i zdecydował się wreszcie na skromniejszy nagrobek.

Gdyśmy wrócili do ich mieszkania, powiedziano nam, że Karol, zmęczony pogrzebem, zaraz po powrocie z cmentarza położył się i usnął. Niechcąc mu przeszkadzać, nie poszedłem już do niego na górę, tylko prosto do domu. Dopiero na drugi dzień rano wybrałem się odwiedzić go i zapytać o zdrowie. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że jeszcze śpi. Służąca, która mu zanosila śniadanie, nie chcąc go budzić, postawiła tacę z kawą na stoliku przy łóżku i odeszła. Zajrzałem przez dziurkę od klucza: kawa stała jeszcze nietknięta. Zapukałem, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, wszedłem, aby zbudzić śpiocha.

Leżał na wznak, z otwartymi ustami; — na kółdrze leżała otwarta książeczka do nabożeństwa, tasama, którą mu dała siostra przed śmiercią, a w ręce prawej ścisnął mocno jej krzyżyk. Widocznie modlił się przed zaśnięciem.

— Karolu! — szepnąłem cicho, aby go nagle zbudzeniem nie przestraszyć.

Nie poruszył się, ani się odezwał.

Nachyliłem się nad nim i dotknąłem lekko ręki. Była zimna jak lód. Dotknąłem skroni — puls — ani drgnął pod moim palcem. Z przerażeniem spostrzegłem, że to było coś więcej, niż sen. Karol już nie żył.

Miał śmierć lekką, jak mu to zapowiedziała we śnie garbuska.

K O N I E C.

Rok 1891.

Ze wspomnień pedagoga

przez

WICENTEGO DAWIDA.

I.

Od wczesnej mojej młodości, jeszcze jako żak klasy 4-jej, znajdowałem zawsze upodobanie na święta i wakacje wyjeżdżać do jakiegoś domu na wieś w roli mentora do mniejszych odemnie żaków. Pochlebiali to niezmiernie mojej miłości własnej, iż mnie uważano już za człowieka użytecznego, a nawet wynagradzano. Upodobanie to przetrwało we mnie i dotąd, i obecnie ile razy następuje się sposobność do podobnej wycieczki pedagogicznej, korzystam z niej i tak jak w owe młode lata, zadawałam serce i umysł.

Jak za dawnych czasów tak obecnie każdy dom inteligentniejszy w pewnym stopniu dla młodzieńca ze szkół przedstawia rozliczne korzyści.

A naprzód w obcym domu wśród nowych osób, zwłaszcza gdzie są panny, młody człowiek musi się mieć na baczności, aby nie popełnił coś śmiesznego, tembardziej nagannego, i jest ciągle na straży swych słów i postępów.

Powtóre, spotyka się tu z nowymi zwyczajami i urządzeniem domu, zajęć, z odmiennymi przekonaniem, sądami, a nawet sposobami wyrażania się. Wszystko to wpływa na wykształcenie jego pojęć i wyobrażeń, rozszerzenie koła jego wiedzy.

Po trzecie, wchodzi w nowe stosunki towarzyskie, w nowe znajomości, najczęściej życzliwe i przyjacielskie, z którymi nieraz w przyszłości przyjdzie mu się zetknąć.

Nauczyciel domowy na wsi ma najłatwiejszą sposobność zbliżyć się z ludem, zbadać jego zwyczaje, podania, obrzędy, zebrać piosnki, melodie, poznać upodobania, stopień oświaty, stan gospodarstwa, zamożność, jego biedy i niedole — i to w różnych miejscowościach kraju. Dokąd go jego zawód pedagoga zaprowadzi. Ani ksiądz, ani nauczyciel wiejskiej szkółki, jako stale trzymający się miejsca, tyle tu nie dokonają, co nauczyciel domowy.

Nie można tu pominąć jeszcze jednej, bardzo ważnej okoliczności. mianowicie, że młody guwerner, przechodząc z dźwiatw rozmaite przedmioty, stopniowo coraz więcej sam się kształci, uzupełnia swe wykształcenie szkolne, obmyśla nowe metody najodpowiedniejsze i praktyczne. Najzawołani pedagodzy i uczeni, po tej drodze idąc, kształcili się: Trentowski, Jeske, z dawniejszych Kołłątaj, Staszyc i tylu innych naszych i cudzoziemców.

Ma on też sposobność przyjrzeć się w praktyce pracom wiejskim, zapoznawać się z gospodarstwem rolnem, z ogrodnictwem, pszczolnictwem i t. p., o czem zaledwie wiedział coś ze słyszenia lub czytania; jeśli zaś w miejscu są jakie zakłady fabryczne, młyny, tartaki, huty i t. p., stara się je poznać, studjuje, a w miarę jak sam robi postępy na tem polu, objaśnia to i tłumaczy swym uczniom, a niekiedy i prostemu ludowi, o ile nadarzy się do tego sposobność i potrzeba.

O stronach ujemnych, a nawet częstych przykrościach, nie wspominamy tutaj, bo niema zawodu ni stanu, któryby od nich był wolny.

Bedąc na wakacjach w Lublinie, a było to około roku mniej więcej 1854-go, umówiłem się z opiekunami Miecicia Ł., zostającego na wychowaniu u swej babki p. Karskiej w Jakubowicach za Wisłą, na rok jeden do jego nauki. Nęciło mnie i wynagrodzenie na owe czasy znaczne (1000 rs.) i razem spokój na wsi, którego zapragnąłem użyć, po tylu przygodach życia i po hałaśliwej Warszawie. Sandomierskie przytem, okolica nader powabna, łagodne wzgórze, bujne łąny, gdzieniegdzie lasek, znowu malowniczy dworek, okolony sadem i topolami, a lud dorodny, dość nawet ogładzony i roztropany. Obywatele zamoż-

ni, głośni z gościnności. Co do wykształcenia, zwichneci byli nieco na cudzoziemczyźnie, bo, mając dość pieniędzy, każdy uważał za obowiązek zwiedzić Ostendę, Paryż i być w Rzymie, aby za powrotem mógł się popisywać, miesząc ciągle francuszczyznę do własnej mowy.

Takim był pan Roman Cichocki w Linowie, wynalazca plugów polskich, i cały szereg młodszego obywatelstwa: państwo Ośniałowscy w Winarach, Leszczyńscy w Maruszowie, Konarscy w Konarach, Baczyński w Stodołach i wielu innych. Wogóle lubili się bawić. Każde imię, urodziny, ostatki, obchodzono hucznie zabawami, tańczono do upadłego i upijano się przy toastach, których oprócz Sandomierskiego „Kochajmy się“, tworzone nieprzeliczone mnóstwo, podobnie jak figur w mazurze. Zabawom sprzyjały blizkie sąsiedztwa, bo majątki były nieobszerne i mnóstwo dorodnych panien.

Jakubowice słynęły z trzech pięknych kobiet i jednej poważnej i zanej matrony. Tą matroną była pani Joanna, niewiasta rozumna i pobożna. Niegdyś musiała być także piękną, obecnie miała zarost na brodzie, który od czasu do czasu przystrzygała. Pięknościami zaś były: córka jej pani Kos. i dwie wnuczki, Marya i Jadwiga, obie urodziwe i piękne, ale każda w swoim sposobie. Marya, cery zdrowej, budowy silnej, prawdziwa sandomierzanka w pełnym rozwoju, uwiłajała się koło gospodarstwa, towarzysząc matce, w ogrodzie szczepiła, okulizowała, doglądała drzew i kwiatów — słowem, dziwnie praktyczna. Jadwiga przeciwnie, wybujała i ciałem i umysłem, cery bladej i melancholicznej, żyła zdawało się w świecie marzeń i ideałów i umysłem stała już na ich szczycie. Czytała zapamiętała co tylko jej wpadło do rąk, i wtedy zapominała, na którym świecie się znajduje. Jednego razu, uniesiona jakimś uczuciem, czytając książkę rzuciła się z fotelu na równe nogi, i przewróciła stolik i lampę, która rozbiła się w drobne kawałki. Było to dziecko poezji, która promieniała z jej dziecinnej prawie jeszcze oblicza. Dziś takich charakterów w młodej generacji nie napotykamy. Co do samej pani Kos., ta przewyższała swoje cory i pięknością, przechodzącą już wtedy za południe swego rozkwitu, i wzrostem. Wzrost smagły, kibić giętka, w twarzy i spojrzeniu wyraz wdzięku i inteligencji. Wciągłej pracy około gospodarstwa, umiała połączyć obowiązki gospodyni z obowiązkami towarzyszkimi i z umysłowymi zajęciami. Lubila dużo czytać; nie nie było jej obcem w swojskiej, ani w obcych literaturach. Niedawno przedtem podzielała losy jednocześnie z Narcyzą Zmichowską i Zbyszowską Pauliną z Kurowa, co jeszcze większym blaskiem okryło piękną kobietę. Miała wielbicieli w wyższych nawet sferach Warszawy.

W skład Jakubowickiego dworu wchodziła jeszcze dzieciarnia, i to dość liczna, pod dozorem i kierunkiem osobnej guwernantki pani Kilanowskiej, wdowy, a siostry rodzonej szkolnego i uniwersyteckiego mego kolegi St. Przysańskiego. Dzieciarnię składali: mały Tarczyński, wzięty na wychowanie, dalej czworo, czy pięcioro Szmidziatek, sierot po Schmidcie, o którym słów parę.

W epoce najgorętszej swej działalności filantropijnej, p. Kos., dla zwiększenia funduszu dla biednych, założyła w Warszawie sklep z ubiorami mężczyzn, w którym i sama była nieustannie czynną. Cisnęły się tłumy kupujących już-to z powodu tak pięknego celu, już dla poznania osoby pięknej właścicielki, zwłaszcza, że była ona sferą obywatelskiej. Do pomocy i wyręczenia, przybrała p. Schmidta, Niemca czy Francuza, człowieka zręcznego i obeznanego z handlem. Tego - to Schmidta, dawszy mu spory zapas towaru, wyprawiła na kontrakty do Kijowa, gdzie można się było spodziewać ze strony taniejszego obywatelstwa i jego zamożności, że ogromne wkrótce napłyną zyski i niepospolicie zasilą kasę biednych. Ale ów p. Schmidt, wyprzedawszy w krótkim przeciągu czasu całą garderobę i zgarnawszy znaczną sumkę do własnej kieszeni, zwyżczając dzisiejszych kantorowiczów, ulotnił się z nią, zostawiając w zakład swej chlebobawczyń owych pięcioro Szmidków, którymi tak po macierzyńsku zarówno sama p. K. jak jej matka, zaopie-

kowały się. Główną osi, około której obierał się i krzątał cały dwór Jakubowski, poczynszy od babci i cici, aż do garderobianej, był Miecio L., mały dziedzic pięknego majątku Polanówki. O matce jego Maryi z Karskich L. zmarłej w Polanówce w dniu 21-ym Czerwca 1847 roku ks. kanonik Baranowski, późniejszy Biskup Lubelski, w przemówieniu w czasie jej pogrzebu w Kazimierzu, nie znajduje dość wyrazów na odmalowanie cnót jej, skromności i urody. „Wylana dla ubogich i włościan powszechny żal po śmierci obudza. Znała ich po imieniu, wiedziała o ich potrzebach, niosła poniekąd i pomoc pod ubogie ich strzechy, i była dla nich jakby zesłaną z nieba Opatrznością”.

Z Mieciem L. uczyli się razem synek pp. Cichockich z Linowa i sierota po ojcu Tarczewski, wszyscy trzej główki zdolne, pracujący chętnie. Tylko Mieciowi L. jedno było do zarzucenia, że wpływ kobiecego otoczenia przeważał nad moim; zwłaszcza wpływ babki wcześniej urabiał go na męczyznę salonowego, musiał już umieć *konwersować* z damami, zapraszać po kolei do tańca, zawsze ufryzowany, krawacik ułożony modnie. Pani Karska za wielkie złe uważała uchybienie etykiety salonowej. Oprócz zajęcia z chłopcami, udzielałem lekcji literatury i historii obu panienkom. Do tych lekcji i sama pani K. się przysiadła. Po nastaniu długich wieczorów jesiennych p. K., pragnąc podnieść życie umysłowe w okolicy, zamierzała urządzić u siebie wieczory literackie, na wzór tych jakie się odbywały u p. Lewockiej u Skimborowiczów i po innych domach w Warszawie. W tym celu objechaliśmy po sąsiednich dworach, zapraszając młodzież i panny na te wieczory, które miały się odbywać w dniu sobotnie. Wszyscy bardzo tę myśl chwaliли, ale pomimo tego, ani pierwszej, ani w następne soboty do Jakubowic nikt się nie stawiał. W każdym zaś innym dniu tygodnia, zawsze ktoś o Jakubowice zawadził; w sobotę, pomimo oczekiwania, ani żywej duszy. Wogóle, jak dali się niektórzy słyszeć później, bali się wszyscy kobiet uczonych; za jaką uważali panią domu, i żaden nie ożeniłby się z uczoną kobietą.

Starsza z panien Kos., Marya, miała żylkę do pisania, i jakkolwiek niewprawnym piórem, ale dość udatnie skreśliła obrazek z natury pod tytułem: „Dzień św. Marcina na wsi“, który posłałem do „Dziennika Warszawskiego“ dla wydrukowania i zachęcenia młodej autorki do dalszej pracy na tem polu. Zrobiłem to w sekrecie przed nią, aby tem większą sprawić jej niespodziankę. Obrazek zamieszczono i redakcja jeden egzemplarz tego numeru na papierze różowym nadesłała na moje ręce, dla wręczenia autorce. Lecz zanim zdążyłem złożyć jej ten przedmiot pierwszego jej tryumfu, zaszła scena, która pomieszała moje zyski.

Jednego nie bardzo pięknego w późnej jesieni poranku, gdy jeszcze leżę u siebie w łóżku i rozmyślam nad tem: czy warto, aby ludzie w tak brzydkim dniu, kiedy cała natura jakby spała, opuszczali łóżko i zajmowali się czemkolwiek, a zwłaszcza uczeniem dzieci, które także chętniejby biegały po świeżo spadłym śniegu, niż uczyły się łacińskich deklinacji? — gdy więc tak rozmyślałem, wstępuję w moje progi jakimś niezwykle śmiałym krokiem, dworski sługa, z oznajmieniem, nie o gotowem już śniadaniu, jak to zawsze praktykowało się z jego strony, ale o tem, że tam panowie na mnie czekają, abym przyszedł. Z początku myślałem, że mnie zapraszają na polowanie przy ponowie na szaraka. Zacząłem się szybko ubierać, i znowu myślałem, że idzie pewnie o projekt jakiej nowej zabawy. Z takimi myślami wyszedłem, kierując niepewne kroki do dworu, wprost do sali jadalnej. Tu spotykam panią K., która zdążyła mi tylko wyrzec: „no, no, ubawisz się pan“, i poprowadziła do salonu. Zdziwiłem się gdy tu ujrzałem całe grono poważnych mężów, siedzących wokoło dużego stołu. Na stole leżał numer „Dziennika“ Rzewuskiego, wyróżniający się większym formatem od innych gazet. Byli tu właśnie pan I. z B., pan P. z J., i dwóch czy trzech innych, którzy składali opiekę małoletnich panien Kos.

Przedewszystkiem proszą mnie, abym usiadł. Nie byłem zmęczony, wstawszy dopiero z łóżka, przeto podziękowałem im niepewnym pochyleniem głowy, bo to żywo przypominało mi podobne zaproszenie wśród innych okoliczności mego życia, mniej wesołych.

Następnie jeden z panów, którzy zdawało się czas jakiś namyśleli się, jak zacząć do mnie przemowę, zaczął mówić, chwytając dech po każdym niemal wyrazie. „Nie spodziewaliśmy się, panie D., abyś... nie mając może... złego zamiaru... spowodował niemało... złego.“ — Ba, dużo złego — odezwał się inny z panów opiekunów. — Wiadomo bowiem — mówił pierwszy — jak kobieta... traci wiek... no, i za mąż nie pójdzie... jak się zrobi autorką... Byłem za interessem w Radomiu... spotkał mnie jeden znajomy i mówi: No, Jakubowicie górą... już mają swoją autorkę. Potem... wchodzę do cukierni... aby się posilić... aż tu z piętnastu młodzieży... wkoło i czytają... „Dzień Świętego Marcina“... Skończył. Jakubowice M. K.“. Któż to jest M. K? Ha, — odezwał się inny — toć... nie kto inny, tylko Marya Kos. Otóż... zawczasem podałeś dziewczynę na cudze języki... bez złego... może zamiaru zwichnałeś jej karierę... bo literatki zażonę nikt nie weźmie“.

Widząc, że szanowny areopag rzecz bierze serio, odpowiedziałem także poważnie, zamiast obrócić wszystko w żarty, jak to sobie układałem. Rzekłem więc: „Jedna jaskółka nie przynosi wiosny, jedna próbka stylowa nie stanowi autorki. A prócz tego panna Marya nie jest sama autorką artykułiku, bo bez znacznych poprawek innej jeszcze ręki nie mógłby być drukowanym. Co do podpisu M. K., to także wątpliwość kto jest ta M. K., czy panna Marya Kos., czy Marya Kow? A właśnie bawiła wtedy w Jakubowicach p. Kowalska z Sandomierza, gdzie stale zamieszkiwała, panienka zacna i wykształcona. Tem przemówieniem uspokoiłem sumienie zanego areopagu. Wszystko skończyło się suten śniadaniem, które przeciągnęło się parę godzin. Stopniowo rozpogodziły się tak nachmurzone z początku umysły, a na zakończenie całego tego wydarzenia p. Kowalska oświadczyła, iż przyjmuje na siebie autorstwo artykułiku, a mnie upoważnia do przesłania „Dziennikowi“ stosownego wyjaśnienia.

Po rozjechaniu się panów opiekunów ładnych moich uczennic, wzięły mnie w obroty same panie Kos. i matka. „Pocóż było to robić w sekrecie przed nami? Wszak pan widziałeś, jak na sam projekt wieczorów literackich wszyscy się rozpierchli. Niech się uczą jak najwięcej, ale bez rozgłosu, bo młodzież się zleknie i zostaną na zawsze pannami. Dziko to się panu wydaje, ale kto między wrony zalezie musi krakać, jak i ony“.

Trudno tym słowom było nie przyznać słuszności. Postanowiłem wyperswadować pannie Maryi autorstwo, ale nim to zdążyłem uczynić, oświadcza mi, iż ułożyła małą komedyjkę, tylko w sekrecie przed mamą i babcią. Jakoż rzeczywiście napisała swoją właściwą ortografią, pełen satyry i humoru dramatyczny obrazek, do którego wzięła za przedmiot całe owe wydarzenie wywołane przez pierwszą jej artykułik. Po przeczytaniu go w zaufańszem kółku domowem za poradą matki spaliła ten drugi z rzędu utwór swego talentu.

Widocznem było, iż Marya Kos. posiadała w znacznem stopniu pociąg do pióra. Z czasem jej imię stanęłoby może obok imion głównych w owym czasie autorek, jakimi były już wówczas: Paulina Kraków, Marya Ilnicka, Pruszkowa, Józefa Szmigielska, Julia Janiszewska i tyle innych. Ale tłumiąc w zarodzie płomień, bardzo łatwo go stłumić. Odtąd przestała nawet próbować, a później wyszła za mąż za p. L. młodzieńca z sąsiedztwa, który choć sam nie grzeszył nauką, nie ulakł się Sandomierzanki, co napisała artykułik do „Dziennika Warszawskiego“. Nie tylko p. Marya skruszyła swoje mdłe jeszcze pióro, ale i mnie powstrzymywała obawa od przesyłania do pism korespondencji, aby znowu nie wywołać jakiego wilka z lasu, gdyż trudno mi było zamilczeć wielu śmieszności i przesądów, zagnieżdżonych wśród wesołych Sando-

mierzan. Samo wtrącanie francuszczyzny do rodowitej mowy nasuwało przedmiot do satyry. Ograniczyłem się na kilku krakowiakach, ułożonych w takiej mieszanej mowie, które puściłem wobieg między młodzież.

Upływał nam więc adwent jednostajnie; jeden wieczór podobny był do drugiego. Zwykle p. K. matka, zebrawszy sługi i dzieciarnię do garderoby, odmawiała z niemi na głos: koronki i litanie. W sali pani Kos. z ową Kilanowską i panią Zgl. układały plan robót gospodarskich na jutro; ja kręciłem się wkoło stołu, aż póki nie podano kolacyi. Po kolacyi udawałem się do swego pokoiku w officynie. Lecz tu odosobnienie i samotność wprawiły mnie w jakiś stan hallucynacji i przywidzeń. Samotnia zaczęła się załudniać: odrazu niby widzę, jakby na jawie czarowne niebieskie oczy, jak wpatrują się we mnie, to znowu niby warkocz złotych włosów w powionął przedemną, lub zaszeleściła sukienka. Nie mogłem pojąć, co się ze mną dzieje, dostrzegłem nareszcie, iż wpadłem w jakiś stan gorączkowy, z którego niedługo wywiązała się febra, i to bardzo uporeczywa, a następnie silna gorączka gastryczna. Winienem tu nadmienić, iż przez cały czas tej ciężkiej choroby obie panie otaczały mnie najtkliwszymi staraniami. Pani K. wczasie silniejszych paroxyzmów i maligny całe noce czuwała przy mnie, nie śpiąc prawie. Z okolic Kraśnika, na pierwszą wiadomość o mej chorobie, pośpieszył doktor Szczygilewski, jeden z dawniejszych mych uczniów gimnazjum lubelskiego i nie odjechał aż stwierdził zupełne polepszenie.

Z powodu choroby wcześniej musiałem opuścić Jakubowice. A opuszczałem je z żalem. Żał mi było niedokończonych kursów z chłopcami i pannami. Żał tego towarzystwa zacnych pań Jakubowickich żał licznych znajomości w okolicy z pocciwem obywatelstwem, które mimo małych śmieszności, żywiło pocciwe uczucia i cnoty staropolskie. Żałowałem i tych łańców złocących się, jak dojrzyć okiem, dojrzewającą już wtedy pszenicą...

Przez Alpy.

Nadeszła wreszcie dawno upragniona chwila, w której spełnić się mają całoroczne marzenia; żadna przeszkoda nie krępuje nas więcej, nie przykuwa do miejsca więzami obowiązku — ulegając instynktownie atrakcyjnej sile jasnych słonecznych promieni, jak przelotne ptaki, gromadkami ciągniemy wszyscy na południe.

Punkt zborny nad Jeziorem Bodeńskim. Ztąd wyruszamy statkiem. Silnym wiatrem wzburzona powierzchnia jeziora mieni się w blasku słońca tysiącem barw i połysków; w milczeniu zachwycamy się tym czarującym widokiem: to wstęp do krainy piękna, czują to wszystkie serca i przenika je słodkie uczucie szlachetnej rozkoszy.

U podnóża góry Gebharda przybijamy do lądu. Cienista leśna droga prowadzi ztąd do kaplicy, gdzie corocznie 27 Sierpnia odbywa się uroczyste nabożeństwo do Ś-go Gebharda, patrona tej okolicy. Tłumy pobożnych płyną tu wówczas zdaleka i maleńki kościółek pomieścić ich nie jest w stanie, lecz pod błękitnem sklepieniem, wzniesionem ręką Wszechmocnego, nie zbraknie nigdy miejsca dla serc pełnych wiary.

Rozległy, wspaniały widok roztacza się stąd daleko, na jezioro aż do Konstancyi, której wieże i klasztory w dniu pogodnym wyraźnie rysują się na horyzoncie, na malowniczą dolinę Renu i olbrzymie góry, od południa zamykające widnokrąg. Obraz to — zwłaszcza przy zachodzie słońca — majesteczny i pełen uroku; patrząc nań, człowiek czuje nicość swoją, lecz jest szczęśliwym, że stanowi jeden atom tej niezmiętej wielkości.

Kolej żelazna ciągnie się wzdłuż doliny Renu. Dążymy nią w górę rzeki, mijając wioski, osady, miasteczka, którym przemysł i handel zapewnia dobrobyt.

Zatrzymujemy się w Feldkirch.

Starożytne miasteczko, położone między dwoma wązami, niezwykle dziś ożywione: to wychowawcy „Stella matutina“ rozjeżdżają się na wakacje. „Stella matutina“, jeden z więcej znanych w Europie wychowawczych zakładów OO. Jezuitów, cieszy się tu powodzeniem i uznaniem powszechnym. Mimo to młodzież gwarnie i radośnie opuszcza dziś szkolne mury, śpiesząc do gniazd rodzinnych, swobody i wypoczynku. A podróż nieraz daleka przed nimi, gdyż są to po większej części przedstawiciele katolickiej arystokracji niemieckiej, rozproszonych po całym obszarze wielkiego państwa zjednoczonych Niemiec.

Oprócz zakładu Jezuitów godnym zwiedzenia w Feldkirch jest starożytny kościół, gotyckiej budowy, niedawno odnowiony starannie.

Od Feldkirch zmienia się nagle krajobraz, a nawet i typ ludności: otaczają nas niespodzianie zielone łąki i nizkie wybrzeża, szeroką wstęgą wpływające Illu. Mieszkańcy mają płeć ciemną, czarne oczy i ciemne włosy, wydają się też drobniejsi, chociaż silnie zbudowani.

Dojeżdżamy do Bludenzy (Bludenz), położonej malowniczo na wysokiej równinie, otoczonej śnieżnymi szczytami i stanowiącej stacją ostatnią przed właściwym krajem alpejskim. Charakter okolicy zmienia się odąd zupełnie, zaczynając od przejrzystości i lekkości powietrza, a kończąc na budowie kolei żelaznej, wszystko świadczy, żeśmy się wzniesli wysoko nad zwykły poziom.

Białe, lśniące w słońcu lub mgłą spowite wierzchołki z powagą patrzą na śmiarków, wdzierających się wyżej i wyżej z otchłani. Każdy krok ku nim to nowe zwycięstwo, to nowy tryumf wiedzy i wytrwania. Droga pnie się tu jak pajęcza siatka, przerzuca nitkę żelazną z jednego brzegu przepaści na drugi, czepia się ostrych krawędzi, przylega do spadzistych, stromych boków, to znów znika w tunelach, wiaduktach, pod galeryami, osłaniającami od spadku lawin, wśród zabezpieczających od rozlewu górskich potoków i usuwania się lodowców.

Minąwszy Langen, zagłębiamy się w pierwszym tunelu, mającym 10.205 metrów długości. Ogarnia nas ciemność zupełna, sapanie lokomotywy i huk pędzących wagonów głucho rozlega się w podziemiu. Od czasu do czasu światło sygnalowej latarni świadczy o przebyciu jednego kilometra, po tem jedynie sądzić można o szybkości biegu.

Lecz oto i dziesiąta latarnia: w wagonach robi się szaro, światło dzienne szybko rozprasza zmrok przykry, wszyscy oddychają głęboko. Wyjechalismy z tunelu!

Podwójny tor na przestrzeni tych 10 kilometrów kosztował 42 miliony guldenów!

Znajdujemy się na wysokości 1.800 metrów, na wyżynie stanowiącej wododział pomiędzy Renem i Dunajem, a zarazem granicę między Vorarlbergiem i Tyrolem. To jedna z głównych dróg w starożytności; tedy przebywali Alpy zarówno chrzimi sławy, i złota zdobywcy, jak pobożni pielgrzymi i szukający zarobku kramarze.

Na jednej z gór spotykamy tu stare „schronisko“, założone według podania, przez ubożego pustuszkę, Henryka Flindlinga. Niegdyś na drodze tej, w zimie zwłaszcza, wielu nieszczęśliwych podróżnych, znajdowało śmierć w śnieżnych zapachach, lub ginęło z utrudnienia, głodu i zimna we mgle albo śnieżnej zawiści. Uboży pasterz, Henryk Flindling, nieraz miał sposobność patrzeć na śmierć nieszczęśliwych, którym skutecznej pomocy dać nie mógł. To go czyniło także nieszczęśliwym. Nie miał chwili spokoju, i postanowił wreszcie za grosz wyżebrany wnieść bezpieczne schronienie dla podróżnych na szczyty góry. Odtaż zajął się tem wyłącznie; z kijem w ręku przebiegał całą okolicę, w coraz szerszym promieniu, prosząc pokornie o jałmużnę i opowiadając o śmiertelnym swoim zamiarze. Głębokie i szlachetne uczucie dało mu siłę wymowy, potrafił wzbudzić litość w wielu sercach i doczekał tej radosnej

chwili, w której białe mury klasztoru podniosły się pośród śniegów i groźnych lodowców. Klasztor ten to mały, ubogi, świadczy przecież wymownie, co znaczy silna wiara i gorące pragnienie. Stoi on do dziś jeszcze i mimo kolei żelaznej jest błogosławieństwem okolicy.

Zachwycając się bezustannie cudną panoramą zmieniających się szybko krajobrazów, przebyliśmy dolinę Innu i znaleźli się w wesołej stolicy Tyrolu.

Innsbruck stanowi środkowy punkt tego kraju i należy niewątpliwie do rzędu najpiękniejszych miast niemieckich. Osłonięty od północy potężną masą gór wapiennych, może chlubić się słusnie wspaniałością górskich widoków, rozciągających się wkoło, a jednocześnie nie brak mu przestrzeni i wesołego powabu falistej równiny.

Można też powiedzieć śmiało, że natura hojną dłonią rozsypała tu swoje skarby nieśmiertelne, cenniejsze od najwspanialszych dzieł sztuki i ludzkiego przemysłu. Niejedno starożytne miasto przewyższa też może Innsbruck okazałością swych świątyń i wspaniałych budowli, lecz trudno by znaleźć takie, przy którym to górskie gniazdo straciłoby niezrównany urok, jakim je otaczała natura.

Wzdłuż ulicy Maryi Teresy, stanowiącej główną arterią miasta, ciągnie się szereg domów starożytnych ze spiczastymi dachami, rozrzuconych malowniczo i nieregularnie. Tu także wznosi się pomnik, według ludowego podania postawiony na pamiątkę wyjścia Szwedów. W starej dzielnicy imponuje dotąd odwieczny zamek książęcy z połączanymi dachami, wzniesiony przez hercoga Friedla. Z budynkiem tym łączy się wiele miejscowych poetycznych podań, przywiązanych także do osoby wyżej wspomnianego księcia. Mówią np. iż kosztowne, złożone w ogniu dachówki, które do dziś dnia tak wspaniale połyskują w promieniach słońca, kosztowały wiele łez i krwi poddanych. Lecz dumny książę nie cofał się przed niczem, byle zadowolnić swą pychę i upokorzyć wrogów, szydzących z jego ubóstwa.

Kościół katedralny szczyty się słynącym cudami obrazem Matki najświętszej, pędzla Łukasza Cranacha. Wogóle zaznaczyć trzeba, iż część Najświętszej Panny, która od wieków stolicy Tyrolu zjednała miano „Miasta Maryi“, do dziś dnia nie ostygła jeszcze w sercach bogobojnej i gorącą wiarą przejętej ludności.

Zasługuje też na uwagę piękny i bogaty kościół OO. Franciszkanów, który posiada cenne mauzoleum Maxymiliana i sławne rzeźby z karykarskiego marmuru, dłuta znakomitego Collegio Zdobia one wspaniałe grób cesarski Habsburgów, który otacza 28 olbrzymich spiżowych posągów, przedstawiających przodków cesarskiego domu oraz bohaterów i sławnych rycerzy. Pomiedzy niemi statua Teodoryka Wielkiego z odlewni Piotra Vischer'a i kłęczący posąg brązowy cesarza świadczą o wysokim stopniu wydoskonalenia tej sztuki.

Najcenniejszą ozdobą grobu są przecież płaskorzeźby Collegio'go zdobiące ściany pomnika i przedstawiające liczne sceny z życia wielkiego cesarza. Każda postać z osobna jest w nich arcydziełem, zarówno pod względem pomysłu, jak rysunku i wykończenia, a grupy pełne życia i wdzięku zachwycają, nie tylko znawców, lecz i najuboższych profanów.

Innsbruck, do dziś dnia najniebezpieczniej słynący z bigoterii, okazuje wogóle wiele poczucia piękna i zamiłowania w sztuce, lecz największą jego ozdobą pozostanie zawsze przeszłe położenie i cudne widoki, które spowszednieć nie mogą.

Ale wyruszamy dalej. Droga na Brenner prowadzi prosto na południe. I tu natura piękna i wspaniała i tu dzieła człowieka zdumiewające i godne podziwu. Pędzimy znów silą parą przez przez tunele i mosty, dalej i dalej, wyżej i wyżej, mijając w przelocie czarujące pełne wdzięku lub groźnego majestatu krajobrazy.

Oto krwawy Schelberg, pamiętny zwycięstwem nad Francuzami w roku 1809. Tyrolczycy do dziś dnia z dumą pokazują izbę, którą zajmował przed bitwą ich wódz, Andrzej Hoffer.

Wszystko zniknęło; dokoła lodowce, białe śniegi zimne i ciche, jak całun, pod którym drzemają strudzone olbrzymy.

Wjeżdżamy wreszcie na Brenner. Okolica przybiera nowy, oryginalny charakter. Wysoko położoną doliną płynie szumiący potok, zlewając się do zielonawo-błękitnego jeziora. Woda i jej brzegi zielone dają wypoczynek oku, znużonemu jednostajną białością lodowców. Jak gładkie, czyste, głębokie to olbrzymie zwierciadło, w którym przeglądamy się jasne obłoki, gwiazdy i niebios sklepienie! Wzrok ludzki rzadko ujrzy w niem swoje odbicie, orły nawet nie mieszkają tutaj.

A jednak to dawna droga, stara droga Cymbrów i Teutonów, których zbrojne tysiące ciągnęły tedy na południe, aby nie powrócić więcej. Ileż ich tu zostało może pod śniegami, w czarnych przepaściach, w lożysku jeziora. Jeżeli zbudzą się kiedy, jakież gwar powstanie nagle pośród tej ciszy niezmaconej teraz!

I czy tylko oni śpią na tych pozornie bezludnych, pustych wyżynach? Czy tylko dzicy barbarzyńcy powstaną z grobów nieświęconych w straszliwym dniu zmartwychwstania? O, nie! Wszakże tedy przeciągały także świetne hufce Ottonów, Hohensztaufów i głośnie w dziejach imiona na czele drużyn walecznych. Więc i chrześcijańscy rycerze śpią pod temi śniegami, obok swych przodków i braci.

Wszystko minęło, upłynęły wieki, skończyły się walki krwawe, cisza i spokój osiadły na lodowatych wyżynach; ale wody jeziora zostały te same: jak oko wiecznie czujne i otwarte, patrzą codziennie na wschód słońca, widziały przeszłość, widzą teraźniejszość i przyszłość oglądać będą.

Zresztą nie zawsze bywa tu tak cicho: w lecie do pobliskiej kąpielowej osady zjeżdżają się wędrowni goście z Północy i Południa i ożywiają na chwilę pustą okolicę. I patrząc na ich uśmiechnięte twarze, słuchając rozmów wesołych, przeplatanych tak często wymownem spojrzeniem, trudno pamiętać, że to potomkowie plemion wrogich sobie od wieków.

Od Brenneru droga mocno zgietym łukiem skręca się gwałtownie na południe, a ponieważ stacja następna, Gossenzass, leży o 560 stóp niżej, linia kolei wije się bezustannie, unikając nazbyt gwałtownego spadku. Tutaj przebywamy także tunel ciekawy bardzo pod względem budowy, gdyż zakreśla on łuk w łonie góry.

Turyści, po większej części przybywający tu, aby poznać drogę żelazną przez Brenner, wysiadają zwykle w Gossenzass i piechotą powracają do Innsbrucku. My jednak dążyliśmy dalej.

Na Sterzing, ciasnym wązami, który Eisack tak wypełnia, iż zaledwie pozostaje miejsce na tor kolejowy, mknijemy ku południowi. Przebyliśmy naknieć sławne Termopile Tyrolskie, w których w roku 1809 nieszczęśliwy oddział Lefebvre'a tak ciężkie poniósł straty. Teraz zbliżamy się do Brixen.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości z Hygieny i Medycyny Popularnej.

Organa oddychania.

Budowa, czynność, ważniejsze choroby, ich leczenie i zapobieganie.

Mieliśmy sposobność zapoznać łaskawego czytelnika „Bluszczu“ w poprzednich pogawędkach z dwiema głównymi funkcjami: funkcją trawienia i krążenia krwi. Obecnie z kolei przyjrzyć się wypadka trzeciej głównej funkcji, mianowicie oddychania, która odbywa się przy pomocy licznych organów, a zmiany chorobowe w nich po-

wodują w organizmie zaburzenia niemniej dotkliwe dla zdrowia, niż zmiany w organach trawienia i krążenia. Funkcja oddychania odbywa się przy pomocy nosa lub ust, krtani, tchawicy, oskrzeli i płuc. Zadaniem jej jest doprowadzenie powietrza do krwi, która wchłania niezbędny do życia tlen a wydziela z siebie produkty spalania. Przyjrzyjmy się pokrótce budowie tych organów i ich czynności.

Jamy nosowe przedstawiają liczne zakrzywienia i wysłane są błoną śluzową wilgotną. W ten sposób powietrze, przechodząc przez nie, ogrzewa się do pewnego stopnia, a jednocześnie osadzają się na ściankach wszelkiego rodzaju domieszki, takie, jak kurz, pył, bakterie i t. p. Oddychanie zatem przez nos zapobiega dostaniu się do płuc, a względnie do krwi, bardzo zimnego powietrza i ciał obcych, mogących wywołać stany zapalne i choroby zakaźne.

Przebywszy jamy nosowe i leżącą za nią gardziel, powietrze wnika do krtani. Organ ten, mieszczący się w górnej i przedniej części szyi, jest zarazem organem głosu, i jako taki posiada budowę skomplikowaną i delikatną. Można przedstawić sobie krtani jako rodzaj pudełka, otwartego u góry i u dołu, którego boki utworzone są przez dwie leżące na sobie chrząstki: górną, nazwaną tarczową, tworzy ku przodowi kąt głośnie wydający u mężczyzn, — jest to tak nazwane jabłko Adama — dolną, znacznie mniejszą, tak małą, iż zzewnątrz nie może być wymacaną, zowie się chrząstką obrączkową. Po nad niemi umieszczona jest nagłośnia, stanowiąca rodzaj kłapy, która zamyka się w chwili polykania, a to dla tego, aby pokarmy nie wpadały do głośni. Krtani składa się jeszcze z kilku pomniejszych chrząstek, których opis pomijamy, nadmienić tylko wypada, że w krtani znajdują się jeszcze dwie poprzeczne, tasiemkowate struny głosowe, a między niemi szpara głosowa, przez którą właśnie powietrze, wychodząc z płuc, tworzy dźwięki. Wchodzące zaś powietrze a także i wychodzące, gdy krtani nie zostanie stosownie ułożoną przy pomocy odpowiedniego aparatu mięśniowego, jak to ma miejsce przy mówieniu, krzyczeniu i śpiewaniu, nie wydaje w stanie prawidłowym żadnego szmeru. Za to wszelkiego rodzaju stany zapalne, powodujące zwężenie krtani, spowodują rżenia w tym organie, które niekiedy słyszeć można nawet z odległości. Zupełne zaśknięcie krtani powoduje śmierć w przeciągu kilku minut. Krtani komunikuje bezpośrednio z tchawicą t. j. rurką chrząstną, złożoną z pierścieni i wysłaną również błoną śluzową. Tchawica zaś rozdziela się na oskrzela: prawe i lewe, które wnikają w odpowiednie płuca i tu rozdziela się na coraz drobniejsze gałązki, na końcowych zaś rozgałęzieniach pomieszczone są pęcherzyki płucne, które siedzą na nich, podobne jak winne grona na łądzkach. Otóż to, co nazywamy płucami, stanowi zbiór niezmiernie liczny owych pęcherzyków płucnych, w których znajdują się naczynia krwionośne o ściankach nadzwyczaj cienkich, tak, że powietrze, dotarłszy przez tchawicę i oskrzela do pęcherzyków płucnych, przychodzi prawie w bezpośrednie zetknięcie się z krwią, i tu właśnie odbywa się owa przemiana gazów stanowiąca to, co nazywamy oddychaniem.

Zadaniem zatem powyższych organów jest wypełnienie jednej z najważniejszych funkcji życiowych. Przyjrzyjmy się teraz z kolei funkcji oddychania. Celem jej jest zamiana krwi żyłnej t. j. niezdatnej do odżywiania organizmu, w arterialną, co właśnie przychodzi do skutku przez zetknięcie się krwi w płucach z powietrzem atmosferycznym i w tym celu bezustannie pewna część tego gazu dopływa do płuc i pewna część zużytego zostaje wydaloną.

W akcie wdychania, który odbywa się u człowieka dorosłego i zdrowego około 18 razy na minutę, a więc mniej więcej co 3 sekundy, przyjmują udział liczne mięśnie, które można nazwać oddechowymi, a których zadaniem jest rozszerzanie klatki piersiowej. Nadmienić przytem wypada, że wdychanie i wydychanie nie są co do czasu zupełnie równe, mianowicie wydychanie trwa zawsze nieco dłużej niż wdychanie.

Głównie do rozszerzania się klatki piersiowej przyczyniają się mięśnie żebrów i przepona, niemniej jednakże pomocnikami są mięśnie piersiowe i brzucha.

Same płuca zachowują się w akcie wdychania zupełnie biernie, pracują za nie mięśnie, które, rozszerzając klatkę piersiową, sprawiają, że powietrze atmosferyczne wnika przez nos lub usta, krtani, tchawicę i oskrzela do pęcherzyków płucnych.

Co do wydychania, to czynność ta jest o wiele mniej trudną; sama elastyczność tkanki płucnej sprawia, iż powietrze zostaje wypędzone na zewnątrz, a na jego miejsce wchodzi natychmiast nowa ilość świeżego.

Powietrze atmosferyczne jest gazem złożonym głównie z tlenu i azotu. Na 100 części zawiera się w niem 20,9 tlenu a 79,1 azotu. Otóż azot zostaje z płuc całkowicie wychnięty, pewna zaś część tlenu zostaje zatrzymaną przez płuca, a to w celu utlenienia znajdującej się w nich krwi, która skutkiem krążenia bezustannie się odmienia, w miejsce zaś wchłoniętego tlenu wydziela się kwas węglany, jako produkt utlenienia, a wraz z nim i zwiększona ilość pary wodnej.

Wreszcie dodać jeszcze wypada, że cały proces oddychania pozostaje w ścisłej zależności od systemu nerwowego, że wszelkiego rodzaju zaburzenia w tym ostatnim muszą z konieczności szkodliwie oddziaływać na sam akt oddychania, i że ono odbywa się także częściowo przez skórę, a więc wszelkiego rodzaju choroby skóry, a nawet tylko nieczyste utrzymanie naszych naturalnych osłon, zmusza płuca do zwiększonej czynności co zawsze oddziaływa ujemnie na ich stan prawidłowy.

Widzimy zatem jak skomplikowaną jest funkcja oddychania, a zadaniem jej jest dostarczać organizmowi tlenu, jednego z najważniejszych jego części składowych.

Choroby płuc wydarzają się bardzo często, lecz, doprawdy, nie podobna się dziwić, że nie wydarzają się jeszcze częściej, a jeżeli tak nie jest to jedynie dla tego, że przeczona przyroda rozdzieliła tu pracę na wiele milionów cząsteczek, że każdy pęcherzyk płucny pracuje samodzielnie, że nawet powstrzymanie funkcji w pewnej ilości pęcherzyków nie spowoduje jeszcze dla zdrowia dotkliwych zmian.

Gdyby rozciąć wszystkie pęcherzyki płucne i ułożyć na jednej płaszczyźnie, zajęłyby przestrzeń równającą się około jednej włoki, to jest mniej więcej taką jak Saski Ogród. Otóż na takiej przestrzeni odbywa się wymiana gazów, jest ona całkowicie poprzęzynana naczyniami krwionośnymi o cieniutkich ściankach przez które zetknięcie z powietrzem przychodzi z wielką łatwością.

Rozumie się, że zmiany chorobowe na większych przestrzeniach, zmiany zmniejszające możność owej wymiany gazów, muszą z konieczności ujemnie oddziaływać na sprawę odżywiania, co się wyraża zaraz chudnięciem całego organizmu.

Z drugiej jednakże strony, gdy płuca znajdują się w zupełnie prawidłowym stanie, lecz nie otrzymują dostatecznej ilości czystego powietrza, odżywianie również musi uciepnieć. Gdy nastąpi gwałtowne wstrzymanie dopływu tego ożywczego gazu natenczas człowiek podlega duszeniu się, i w krótkim przeciągu czasu może nastąpić śmierć. Jeżeli zaś człowiek bezustannie oddycha zepsutem powietrzem, co np. miewa miejsce w źle przewietrzanych mieszkaniach, natenczas owo duszenie odbywa się pomalutku, lecz zawsze odbywa się, i temsamem przyspiesza śmierć.

Dlatego też przedewszystkiem starać się należy o utrzymanie organów oddechowych w prawidłowym stanie zdrowia, a następnie o dostarczanie płucom jaknajświeższego i w jaknajwiększej ilości powietrza.

Wszystkie drogi oddechowe, jak widzieliśmy, są wysłane błoną śluzową i dlatego mogą podlegać kataralnym zapaleniom, które mniej albo więcej stają na przeszkodzie prawidłowemu od-

dychaniu. Lecz nie na tem tylko ogranicza się zło. Błona śluzowa dróg oddechowych posiada pewien rodzaj rzęsków, których ruch w prawidłowym stanie wydziela wszelkiego rodzaju cząsteczki niepotrzebne nazewnątr, a między niemi także i wszelkiego rodzaju bakterie chorobotwórcze, laszczniki koklusu, suchotnicze, i t. p. Tymczasem błona śluzowa podlega katarowi już nie posiada tej ochrony; do pęcherzyków płucnych dostawać się mogą cząsteczki zarówno ze świata roślinnego, mineralnego jak i zwierzęcego, które tam szerzą proces zniszczenia.

Najczęstszym i prawie stałym objawem chorób dróg oddechowych bywa kaszel, który stosownie do natężenia i charakteru dźwięku bywa łagodny i silny, wybuchający, ochryply i przytłumiony; częsty i rzadki, wilgotny i suchy, pojawiający się napadami, z zanoszeniem się, i t. p.

Kaszel, poprzedzany łechtaniem w przedniej i górnej części szyi, pojawiający się z przerwami, zwłaszcza podczas mówienia, picia lub jedzenia, gdy przytem jest hałaśliwy czy ochryply i towarzyszy mu nieznaczny napad duszności, a następstwem jego bywa wyrzucenie małej ilości szarawej plwociny, wskazuje zwykle na kataralne zapalenie krtani, charakteru ostrego lub przewlekłego.

Kaszel w początkach nadzwyczaj chrapliwy i brzęczący, a następnie jakby przytłumiony, przyczem przedstawia podobieństwo do szczekania psa, wskazuje na krup. Nadmienić wypada, że bardzo często przy tak nazwanym fałszywym krupie mamy do czynienia z zupełnie podobnym kaszlem, tymczasem dziecko nazajutrz budzi się zupełnie zdrowe i wesołe.

Kaszel występujący napadami, trwającymi przez czas dłuższy, zwłaszcza nocną porą, przyczem chory staje się niespokojnym, a kończący się głębokim westchnieniem (zanoszenie się) wskazuje na koklusz.

Gdy kaszel w początkach jest suchy, rzadki, męczący, gdy towarzyszy mu łechtanie albo nawet palenie w górnej części klatki piersiowej, a po nie długim czasie staje się łagodnym, przyczem wydziela się dosyć obficie gęsta, żółto-zielona plwocina, jest to oznaką zapalenia oskrzeli.

Kaszel bardzo wilgotny, przy którym wyrzucaną bywa, zwłaszcza rano po przebudzeniu, wielka ilość plwociny, co chorym sprawia pewną ulgę, wskazuje na przewlekły katar oskrzeli albo nawet płuc.

Kaszel pojawiający się nagle, gdy mu towarzyszy wielki ból w boku i ciśnienie w klatce piersiowej, gdy chory miał dreszcze i gorączkę, pozwala podejrzewać zapalenie opłucnej, albo płuc; w pierwszej chorobie kaszel przez cały czas jej trwania pozostaje suchym, a chory wypłwca nieznaczną ilość białej, pianistej plwociny; w drugiej, już na drugi dzień wyrzucą znaczne ilości plwociny nieprzezroczystej, ciągnącej się, żółtej, a potem różowej od domieszki krwi.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Petersburgskie towarzystwo rozpowszechniania między kobietami wiedzy w zakresie pracy chleboдайnej, zamierza założyć biuro pośrednictwa w wynajdywaniu kobietom zajęć stałych i czasowych.

— Lekarze petersburscy postanowili założyć biuro informacyjne dla poszukujących na prowincyi miejsca młodych lekarzy, z czego korzystać będą i kobiety, posiadające odpowiednie wykształcenie w tym zawodzie, oraz patenta ukończenia nauk na uniwersytetach miejscowych lub zagranicznych.

— Dwie warszawskie szkoły malowania dla kobiet rozpoczęły lekcje z d. 15 Września.

— P. Natalia Andriollowa nadesłała na wystawę Warszaw. Towarzystwa Sztuk Pięknych rzeźbę gipsową: „popiersie mężczyzny.

— W dniu 14 Września odbył się w lokalu Tow. Jedwabniczego examini z postępów w teorii hodowli morw i jedwabników. Świadcstwo obeznania się dostatecznego z przedmiotem otrzymały uczennice szkoły jedwabniczej p. Boguckiego w Bogucinie, panny: Gabryela Majewska, Marya Szczepańska i Bolesława Schmidt z Warszawy, Marya Bobrowna, Zofia Plewińska i Zofia Tymieńska z Lublina, Helena Roguska ze Swarszowic, Janina Waśniewska ze Smolechowa. W gronie tym znajdował się jeden tylko mężczyzna p. Władysław Kubalski z Sobień Biskupich, któremu również udzielono odpowiednie świadectwa; stosunek ten wykazuje, że jedwabnictwo staje u nas gałęzią pracy kobiecej, co też wynika z natury rzeczy.

— D. 15 i 16 Września odbył się w Muzeum Pszczolniczym doroczny egzamin, do którego przystąpiło osób 20, wśród tych pań dziewięć, a to: Helena Zienkowska z Wołynia, Helena Roguska z powiatu radomskiego, Zofia Tymieńska z Lublina, Zofia Plewińska z Lublina, Jadwiga Pilińska z powiatu płockiego, Stanisława Kuznicka z pow. radomskiego, Janina Waśniewska z Iomżyńskiego, Marya Okoszek z okolic Wilna, Marya Bobrowna z Lubelskiego. Po ukończeniu egzaminu urządzono pewien rodzaj tomboli dla uczennic, z których każda wygrała jakiś przyrząd pszczolarski, albo model wzorowego ulu. Całe grono tak uczennic jak i uczni postanowiło zebrać się za trzy tygodnie w kościele na Koszykach. Stan Muzeum, którego wszystkie długi dawniejszej gospodarki zostały spłacone, jest bardzo pomyślny. Uczniów, którzy kurs nauki pszczelarstwa skończyli w roku bieżącym, było dziesięciu.

— Przysłanie dla biednych dziewcząt sierot zamierza otworzyć p. Bronisława S. w okolicach placu Trzech Krzyży. Oczekiwaniem jest pozwolenie władzy.

— P. Janina Motylińska otworzyła zakład freblowski przy ulicy ulicy Żelaznej. Jedną z opiekunek Tow. Dobroczynności zamierza wznieść żłobek dla niemowląt w okolicach ulicy Chłodnej; istnieje też zamiar, powzięty również przez opiekunkę Tow. Dobroczynności, założenia na powieści, a mianowicie przy ulicy Czerniakowskiej, przysługę dla dziesięciu dziewcząt sierot.

— P. Celina Bronowska otworzyła w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej pierwszą szkołę freblowską; zgromadziło się w niej zaraz 30 dzieci. Otwarta w roku przeszłym przez panie należące do tamtejszego Tow. Dobroczynności ochronka katolicka rozwinęła się bardzo szczęśliwie, dowodząc szlachetnego poczucia się do obowiązków chrześcijańskiego uczucia miłości bliźniego tych zamożniejszych sfer niewieści, których groszem powstał zakład, najwyższej użyteczności publicznej. Jeżeli szkoła freblowska pomaga wychować dzieci matkom zamożnym, mającym dość czasu do poświęcenia obowiązkom rodzinnym, ochronka jest portem ratunku dla tych dzieci ubogich, których matki oddane pracy na chleb czuwać nad nimi nie mogą. Zostawione na łaskę i niełaskę losu, narażone są na wszystkie niebezpieczeństwa opuszczenia i złych przykładów, jakie każde większe miasto nastrocza z konieczności. Ochronka łódzka, otwarta bez żadnego funduszu zapasowego, nie tylko utrzymywała się szczęśliwie, ale posiada obecnie 1.832 rs. kapitału, co dowodzi szczerego zajęcia się nią pań opiekunek i uznania ze strony publiczności. Ma też słusność sprawozdawca *Dziennika Łódzkiego*, pisząc, że „uznanie to powinno dodać bodźca naszym filantropom do torowania drogi nowym zakładom podobnym, których potrzeba daje się bardzo uczuwać w Łodzi“.

— W Kiel po śmierci dyrektora muzeum narodowego, Handelsmanna, stanowisko to powierzono zostało kobiecie, Joannie Mestorf, która już poprzednio, od 1873 r., pełniła przy temże muzeum obowiązki kustosa z wielkimi dla zakładu pożytkiem, bo pracowite studia nad przedhistorycznymi zabytkami uzdolniły ją do tego urzędu.

Dzieło jej o starożytnych pomnikach Latynów pozyskało jej uznanie w kołach uczonych archeologów.

— W Domremy, rodzinnem mieście Joanny d'Arc, postawiony został trzeci już jej pomnik, wykonany dłutem rzeźbiarza Allarda, według modelu wystawionego na tegorocznej wystawie paryżskiej *Salonu*. Chata, w której ujrzała światło dzienne, obrócona obecnie na muzeum pamiątek, pozostałych po niej, mieści jej popiersie, wykute w białym marmurze; posąg odlany z brązu stoi na moście, wiodącym do Domremy, pomnik Allarda umieszczony został w kościele.

— W angielskim ministerium wojny otwarto w roku zeszłym biuro w którym kobiety pracują jako kopistki przy maszynach do pisania Remington'a. Sprawozdanie z roku ubiegłego wykazało, że sprawują one tę czynność szybciej i staranniej niż mężczyźni, i obecnie istnieją już w biurach tego ministerium dwa oddziały kopistek, zostających pod nadzorem przełożonej: „lady superintendent“.

— W Portugalii kobiety były prawie zupełnie odsunięte od wszelkiej pracy, stykającej się z życiem publicznym, żywo też poruszył opinią publiczną fakt, że córka lekarza Cordia, Marya Amelia Cordia, poświęciła się stydyom medycynej. Ukończyła je przeciw z odznaczeniem, i przebywszy następnie dwuletnią praktykę w szpitalu miejscowym S-go Józefa w charakterze asystentki, otrzymała obecnie dyplom doktorski, a przedtem broniła tak świetnie swej rozprawy doktorskiej, iż pozyskała ogólne uznanie miejscowego ciała lekarskiego. Królowa Amelia udzieliła posłuchania pierwszej doktorce swego państwa i pozwoliła na ofiarowanie sobie rozprawy doktorskiej. Lekarze lizbońscy przyjęli bardzo życzliwie nową koleżankę i na biesiadzie składkowej, na którą ją zaproszono, dziekan lekarskiego ciała, przemawiając przy pierwszym, na cześć jej wzniesionym toastie, dowodził, że kobieta lekarka jest potrzebną w społeczeństwie, aby stanęła przy łóżku dziecka zwłaszcza, z którym potrafi się obejść delikatniej i tliwiej, niż mężczyzna. Instynkt kobiecy obudzi w niej coś uczucia macierzyńskiego, którego mężczyzna nie posiada nigdy.

— W dniu 1 Maja otwarta w Atenach wystawa sztuki kobiecej wykazała, że jakkolwiek Grecja nowożytna nie posiada geniuszu, który niegdyś zapewnił jej nieśmiertelność sławy w sztuce, niemniej obdarowanie artystyczne odebranem jej nie zostało. W dziale rzeźby znajdowały się rzeczy bardzo piękne i w tym jednym dziale przyznany został medal złoty Eufrozynie Georgias, która przedstawiła posążek Pallas-Ateny. Medali srebrnych rozdzielono sześć.

— Kobiety amerykańskie wkraczają coraz to dalej w dziedzinę działalności, która dotąd należała wyłącznie do mężczyzny. W Nowym Jorku cztery kobiety pełnią urząd rejentów, jedna jest sekretarzem przy kommissarzu drogowym i gdy w tych czasach kommissarz ten zachorował, zastępującą go sekretarką zarządzała przez kilka tygodni pracą 1.500 robotników. Czasopismo amerykańskie „Scientific American“ donosi obecnie, że młoda panna Augusta de Bar otrzymała, po złożeniu odpowiedniego egzaminu, dyplom wykwalifikowanego inżyniera do zajęć przy kolejach żelaznych i parostatkach — „steam engineer“. Obok tego kobiety pracują tam usilnie nad podniesieniem moralności i oświaty ludowej i w Stanach Zjednoczonych znajduje się wśród różnych sekt przeszło dwieście kaznodziejek, przed którymi należy schylić głowę z uszanowaniem, bo są to kaznodziejki wędrownie, które, krążąc po kraju zachodzą do miejsc oddalonych od ognisk oświaty i cywilizacji, aby przemawiać tam do ludu, pozabawionego podnoszących ducha wpływów moralności i religii. Zowią się same „Służebnicami Dobrego Siewcy“.

— Muzyczka szwedzka Zofia Knutson została organistą i kantorem przy kościele parafialnym w miasteczku Holland, położonem w pobliżu Goteburga, co wywołało tak silne niezadowolenie między pewną częścią parafian, że sprawa oparła się aż o króla, który przecież nie widział

w tem nic, co-by ubliżało powadze kościoła, aby zpod ręki kobiety płynęły tony, które często towarzyszą chórom głosów niewieści.

Z bieżącej chwili.

— Wystawę francuską w Moskwie zwiedziło od czasu jej otwarcia do końca ubiegłego miesiąca 393.932 osób. W księgarniach moskiewskich ukazał się album wystawy środkowo-azyatyckiej składający się z trzydziestu olbrzymich fotografii kiosków wystawowych.

— W celu poparcia drobnego przemysłu ministerium dóbr państwa projektuje ulgi w przewozie wyrobów tegoż przemysłu kolejami żelaznymi, urządzenie muzeum wzorów i udzielanie pożyczek na materiały surowe.

— Andriolli wykończyła zamówione u niego przez kapitułę kowieńską obrazy dla mającej się odnawiać katedry. Będzie ich dziesięć; pięć większych przedstawia: Przybycie trzech królów, Zdjęcie z krzyża, S-go Józefa z Dzieciątkiem, S-ta Teklę z palmą w rękę, Uwolnienie S-go Piotra przez anioła. Po ukończeniu tej seryi pierwszej wykonanych zostanie cały szereg większych jeszcze kompozycji dla wypełnienia wszystkich ołtarzy ogromnej świątyni.

— Ogłoszony przez redakcją „Kuryera Warszawskiego“ konkurs dramatyczny stawia jako warunki konkursu, iż obejmować ma wyłącznie sztuki oryginalne, sceniczne, współczesne, obyczajowe. Wykluczają się sztuki nie odpowiadające warunkom sceny warszawskiej, jako też ogłoszone już drukiem w całości lub częściowo. Rękopisma, przepisane wyraźnie, lecz bezwarunkowo nie ręką autora, nie mogą nosić podpisu, lecz powinna być dołączona koperta zapieczętowana i oznaczona godłem temsamem co i rękopismo, a zawierająca nazwisko i adres autora. Termin nadsyłania prac konkursowych oznacza się na d. 15 Czerwca 1892 r. Komitet sędziów składać mają pp. Władysław Bogusławski, Piotr Chmielewski, Kazimierz Kaszewski, Stanisław Krzemieński, Józef Kenig, Józef Kotarbiński, Bolesław Ładnowski, Jan Tatarkiewicz, Bronisław Zawadzki. Nagrody wyznaczają się dwie: pierwsza 1.000 rs. druga 500. Sztuki cenniejsze, kwalifikujące się do przedstawienia na scenie, będą odznaczone. Komitetowi służy prawo w razie braku odpowiednich utworów, nie przyznać żadnej nagrody; ale w takim razie rozpisany będzie bezzwłocznie nowy konkurs z funduszu 1.500 rubli.

— P. Felsenhard-Skalski złożył w dyrekcji teatrów warszawskich 6.000 franków, jako fundusz konkursowy, z którego corocznie 500 fr. w złoście użyte być mają na nagrodę za najlepszy oryginalny utwór sceniczny, któryby, przedstawiony na jednej ze scen warszawskich zajął całe widowisko. Konkurs ogłasza ma dyrekcja teatrów, której prezes wybierze grono sędziów.

— Warszawskie kasy oszczędności liczą 19.140 uczestników, którzy złożyli ogółem 2.823.705 rs. W tej liczbie 76 włościan złożyło 18.673 rs., 1.725 służących 184.223 rs., fabrykantów drobnych, rzemieślników i robotników 3.498 złożyło 416.162 rs., subiektów handlowych i osób prywatnych 10.597 złożyło 1¼ miliona rubli, 2.059 instytucji społecznych złożyło 304.427 rs. Według dokonanych obliczeń nawet czterech na sto mieszkańców Warszawy nie składa swych oszczędności ani tu, ani, jak przypuszczać trzeba nigdzie.

— Zmarły w okolicach Grodna, we wsi Zaniewice, nauczyciel prywatny, Teofil Barcimowicz, zostawił złożoną z oszczędności swych sumę 28.000 rs., zapisując je na wsparcia dla nauczycieli prywatnych, którzy pracowali w zawodzie swoim najmniej lat 30. Z procentów od tej sumy mają być udzielane corocznie cztery wsparcia. Exekutorami testamentu mianowani są pp.

Leopold Wąsowicz, właściciel majątku ziemskiego Zaniewice, Dr Henryk Mieszkowski i mecenas Brzeziński, że przecież ten ostatni nie żyje, dwóm przeto wyżej wymienionym panom przysługuje prawo wyboru osoby trzeciego.

— Dnia 19 Września odbyło się zgromadzenie centralne Towarzys. Dobroczynności pod przewodnictwem prezesa, ks. Tadeusza Lubomirskiego. Po zagajeniu obrad prezes zawiadomił zebranych o nowej, Towarzystwu nadanej ustawie, mającej wejść w wykonanie z dniem 13 Stycznia roku przyszłego.

— W domu sierot po robotnikach, mieszczącym się przy ulicy Litewskiej, znajduje się obecnie 24 pensjonarzy, z których 7 uczęszcza do szkoły rzemiosł, a wszyscy do szkół miejskich. Ponieważ zgłasza się do zakładu bardzo wielu kandydatów, kuratorya postanowiła, że przyjmowane będą tylko sieroty, niemające ani ojca ani matki.

— Zarząd kolei konnej wilanowskiej, pragnąc utrzymać ruch tramwajów przez całą zimę, urządził abonament miesięczny biletów od 1 Października do 1 Kwietnia.

— Jarmark łowicki zgromadził przeszło 6.000 koni. Brak paszy przyczynił się do znacznego ich dostawienia, ceny będą też niewątpliwie niskie i z tej przyczyny kupcy zagraniczni trzymają się wyczekująco.

— W Wiedniu ma być urządzoną w roku przyszłym wystawa teatralna i muzyczna. Otwarta dnia 7 Maja, trwać będzie do 9 Października, dzieląc się na dwie części: profesjonalną i przemysłową. Dział profesjonalny obejmie obraz rozwoju teatru i muzyki, tak pod względem technicznym, jak artystycznym, przemysłowy zgromadzi przedmioty przemysłu, służące teatrowi i muzyce. Wystawa zostanie urządzona na Praterze, będą dawane na niej koncerty i widowiska teatralne, w których brać mają udział artyści z całego świata. Komitet zaprasza do udziału wystawców zagranicznych. Deklaracje składać można po dzień 15 Listopada r. b. pod adresem Komitetu Wystawy przy ulicy Eschenbachgasse Nr 11. Okazy nadsyłane z zagranicy będą wolne od cła; czynią się też starania, aby taryfy kolejowe zniżyły od nich opłatę.

— Krakowski komitet pomnika Mickiewicza przyjął wykonaną przez rzeźbiarza Rygiera trzecią figurę alegoryczną i zatwierdził wykonane przez architekta Władysława Ekielskiego plany sytuacyjne pomnika, które magistratowi miasta do zatwierdzenia zostały przedstawione. Rygier wyjechał do Rzymu w celu odlania tam w bronzie postaci Mickiewicza, oraz trzech figur alegorycznych. Budowa fundamentów rozpocznie się wkrótce.

— Krakowska miejska kassa oszczędności, miewająca w ostatnich czasach roczny obrót przeszło dwunastu milionów zł. reńskich, obchodziła uroczystości dwudziestopięciolecie swego istnienia. Dyrektor Franciszek Sięg, spełnia tu obowiązki swoje od założenia kassy. Według statutu kassa wyznacza corocznie z czystych swych zysków dość znaczne summy na cele dobroczynności publicznej. W ciągu ćwierćwiekowego istnienia swego oddała też stowarzyszeniom dobroczynnym i humanitarnym niemałe usługi w postaci zasiłków pieniężnych i przez wykupienie na rzecz właścicieli odzieży zastawionej w lombardzie miejskim.

— We Lwowie poświęcono trzy gmachy szkolne dla sześciu szkół ludowych. W lwowskiej szkole politechnicznej opróżniona jest posada przy katedrze politechnicznej.

— Księżna Czartoryska zbyła swój klucz Podhajecki, wartujący półtora miliona reńskich Krakowskiemu Tow. Ubezpieczeń. Towarzystwo wypłaciło gotówką 300.000 zł. reńskich i przyjęło na siebie obowiązek wypłacania rocznie byłej właścicielce 70.000 zł. reń. dożywotnie.

— Rząd Meksykański sprzedał ogromną przestrzeń ziemi, około 10 milionów akrów stowarzyszeniu złożonemu z obywateli Stanów Zjednoczonych, przemilczającemu na jaki użytek gruntu te użyte będą. Łączyło się z tem konieczne wywłaszczenie Meksykańczyków, którzy na tych gruntach rządowych, uważanych jako bezpańskie, gospodarowali swobodnie jak na własności swojej, a którzy dowiedziawszy się o fakcie, podnieśli krzyk wielki, zwłaszcza gdy wyszło na jaw, że nowonabywcy chcą wśród zagospodarowanych przez się przestrzeni założyć jaskinią szulerską—amerykańskie Monte-Carlo, obchodząc tym sposobem prawo Stanów Zjednoczonych, niedozwalające wznoszenia zakładów podobnych w obrębie państwa Unii. Urządzenie tej kolonii karciarskiej wymaga 50 milionów dolarów, które mają być zebrane na akcyze; zapisy bardzo znaczne już pokryły część potrzebnej summy. Na czele przedsięwzięcia stoi krzykliwa osobistość: „generał“ Eli Murray, który sprawował w Stanach Zjednoczonych wysokie urzędy i był czas jakiś gubernatorem prowincji Utah. Głos opinii tem ostrzej podnosi się przeciwko przedsięwzięciu, demoralizującemu powszechność amerykańską.

OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratom z prowincji przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się Arkusz 10-ty powieści pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przekład z angielskiego.

Wyszły z druku zeszyty 51, 52 i 53 dzieła
pod tytułem

PISMO ŚWIĘTE

z 230-ma ilustracjami

GUSTAWA DORÉ

Zeszyty 54-ty do 60-go, kończące dzieło, wyjdą wkrótce. Przypomina się Szanownym Prenumeratom o odebranie zeszytów u wydawcy i w księgarniach.

Cena zeszytu 25 kop., pocztą kop. 32. — Całe dzieło w 60-ciu zeszytach rs. 15. pocztą rs. 17.

MICHAŁ GLÜCKSBURG,

księgarz-wydawca w Warszawie, ulica Włodzimierska Nr. 4.

TREŚĆ: Kobieta uczciwa, przez M. Ilnicką. — Z teki pośmiertnej (wiersz). W podróży, przez Wincentego Korotyńskiego. — Garbuska. Powieść, przez Michała Bałuckiego (dokończenie). — Ze wspomnień pedagoga, przez Wincentego Dawida. — Przez Alpy. Wiadomości z higieny i medycyny popularnej. Organa oddychania, przez Dr. Józefa Starkmana. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 10-ty powieści, pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przełożona z angielskiego. — Przegląd mód. — 27 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycja stołu.**

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 11 Сентября 1891 г.

Teczka na dzienniki. Ścieg gobelinowy szwedzki.

Rycina Nr 4 i 5 w Bl. Nr 38.

Teczka wykonana z części 30 c. szer. a 40 c. wysokiej grubego szarego płótna podwójnie złożonego. Dolny brzeg poprzeczny należy połączyć. Wierzchnią część pokrywa szlak wykonany na tkaninie kongres koloru naturalnego rozmaitego koloru włóczką hamburską, kordonkiem jedwabnym i cienką złotą nitką podług fig. 58. Brzegi poprzeczne otoczone galonem 6 cent. szer. wykonanym podług ryc. Nr 4 rozmaitego koloru włóczką i złotą nitką. Odpowiedni sznur i kwasty wykończają całość. Górna część teczeki przepleczona drewnianymi stabkami z złotymi gałeczkami po bokach.

Wstawka do ozdoby bielizny wykonana robotą klockową.

Rycina Nr 6 i 7 w Bl. Nr 38.

Do wykonania koronki należy użyć 30 par klocków i 11 par klock. dodatkowych na wykon. narożnik. oraz nici koronk. Nr 30. Przygotować wzorek podług ryc. Nr 6 i umocować takowy na poduszce okrągłej. Wpiąć po szpilce w dziurki 1 do 23 i zawieszać klocki jak następuje: Szpil. 1 i 23 po 3 pary klocków. Szpil. 2 do 5, 7 do 11 oraz 13 do 17, 19 do 22 po 1 parze. Szp. 6, 12 i 18 po 2 pary. Następnie wykonywać rzędem tło od dziurki 24 do 34 ścięciem dziurkowanym okręcanym oraz brzeg jak następuje: ścieg podwój. 3 i 2 parą. Szpil. wpiąć w dziurkę odpowiednią, 1 pół-ścieg 2 i 1 parą, tę ostatnią 2 razy okręcić, 1 ścieg podwój. 2 i 3 parą, tę ostatnią raz okręcić, zamknąć pół-ścięciem 6 znajdujących się szpilek i wykonać pół-śc. 9 do 14 pary. Szpilek wyjąć z dz. 11 i pół-ścieg wykonać pomiędzy parą w tą samą dz., 1 pół-śc. 13 i 12 p. Szpil. wp. w dz. 35 i od tejże do dz. 40 wykonać figurę pół-ścięciem, poczem pół-śc. 5 do 10 pary. Szp. w dz. 41, pół-śc. 10 do 4 p. Szpil. w dz. 42 i takową zamknąć, 1 pół-śc. 5 i 6 p. Szp. w dz. 43 i takową zamknąć; 1 pół-śc. 6 do 10 p. Rozpoczynając od dziur. 23 wykonać drugą połowę wstawki tymże sposobem, lecz w odwrotnym kierunku, co się powtarza w ciągu roboty o czem więcej wspominać nie będziemy. Następnie parą 11 do 14 oraz 17 do 20 po razie okręcić, następnie ścieg cer. 15 do 17 pary. Szp. w dz. 44, ścieg cer. 17 do 14 p. Szp. w dz. 45 i tak dalej aż do środka fig., którą wiadomym sposobem zakończyć na dz. 48 i dwa razy okręcić. Potem 1 pół-śc. 10 i 11 p. Szp. w dz. 49, zamknąć i od dz. 49 do 56 figurę pół-ścię. wykonywać. Następnie tło oraz brzeg od dz. 57 do 64 i od dz. 65 do 68 pół-ścię jak od dziur. 36 do 43. Figury liściowe środkowe wykonywać najprzód klockami zawieszonymi na szp. 55 i 56, 1 pół-śc. Szp. w dz. 69 i następnymi 2 parami klocków 1 pół-śc. Szp. w dz. 70 i wykonać takież sam pół-ścieg po prawej stronie wstawki. Szp. wp. w odpowiednią dziurkę i wykonać górny listek parą zawieszoną na szp. 48, poczem szp. w dz. 71 i zamknąć ścieg. cerowanym, następnie wykonać listki znajdujące się po prawej i lewej stronie śc. cerowanym na prawo. Szp. w dz. 72, śc. cerowany na lewo. Szp. w dz. 73, poczem zaś parą zawieszoną na szp. 70 inne listki wykonać, śc. cerow. na prawo. Szp. w dz. 74, śc. cerow. na lewo. Szp. w dz. 75, śc. cerow. ostatniemi 2 parami. Szp. w dz. 76 przer., lewą parą okr., 1 listek parą zawieszoną na 74 szp. Na zakończ. tegoż szp. w dz. odpowiednią i przer.; prawą parą okrę-

cić, potem śc. cer. na prawo przez wolną jeszcze parę. Szp. w dz. 77, śc. cer. na lewo. Szpil. w dz. 78, śc. cerow. obydwoma ostatniemi parami i temiż listek. Szpil. w dz. 79, przerobić, lewą parą okręcić i 2-ma parami zawieszonymi na szp. 77, wykonać przedostatni listek. Szp. w dz. odpowiednią, zamknąć, prawą parą okręcić, 1 śc. cerow., najbliższą i następną parą znajdującą się na prawo. Szp. w dz. 80, potem ostatni listek. Szp. w dz. 97 i 1 śc. cer. zamknąć. W ten sposób za pomocą opisu i wskazówek wykonywać robotę od dz. 81 aż do dz. 108. Od dz. 109 do 116 tło oraz brzeg w miejscu oznaczonym - przybierać pomocnicze klocki i wykonywać tło oraz brzeg od dz. 120 do dziur. 128. Po przeprowadzeniu prawej strony wstawki i następnej liściowej figury jak poprzednio, zamknąć pół-śc. szp. w dz. 129, wykonać pół-śc. odpowiednią parą na prawo, i dalej robić tło i brzeg od dz. 130 do dz. 138, następnie od dz. 139 do 143 fig. pół-śc., przyczem w miejscach oznaczonych - przybrać 1 parę klocków. Od dz. 144 do 153 tło. Następnie fig. cer. od dz. 154 do dz. 157,

w miejscu oznaczonym - przybrać dwie pary klocków, które będą użyte przy następ. fig. liściowej i od 158 do 160 wykonywać podług wzoru. Następnie od dz. 161 do 172 tło, oraz brzeg w miejscu oznaczonym 172 obciąć przedostatnią parę klocków. Następnie tło od dz. 173 aż do przedostatniej dz. tegoż. Potem 3 i 4 z rzędu parą rozpoczynając od rogu 1 pół-śc., potem pół-śc. 2 i 3, 3 i 4 parą odłożoną na bok. Szp. w dz. 174, 1 parą 3 razy okręcić, pół-śc. 1 i 2, 2 i 3 p. i 1 i 2 parą zakończyć i obciąć. Następne rzędy tła od dz. 175 do dz. 180 tymże samym sposobem wykonywać i przy zakończeniu tychże 2 pary obciąć. Szp. w dz. 181 i wykonać ścieg dziurkowany tła. Szp. w dz. 182 i od dz. 183 do 185 fig. Rozpoczynając od dziur. 186 wykonywać brzeg i tło do dz. 194, od dziur. 195 do 197 pół-śc., potem następną fig. a na koniec od dziur. 198 do 203 fig. znajdującą się po lewej stronie, dalej podług ryciny, przyczem w miejscu oznaczonym * 1 parę klocków obciąć, następnie wykończyć odpowiednio do wzoru i opisu.



Nr 1. Suknia z sukna ozdobiona stałą (do ryc. Nr 10).
Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—10.

Nr 2. Suknia z materiału wełnianego w kraty i aksamitu
(do ryc. Nr 9). Krój i opis pierw. str. tabl.

Okrycie z szewjotu.

Rycina Nr 9 i 2 w Bl. Nr 38. (Krój odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 46—53).

Okrycie z szewjotu koloru popielatego z karczkiem z aksamitu ciemno-zielonego ozdobionego stalową pasmanterią, takż sam stojący kołnierzyk. Po dopełnieniu złożonych figur i przydłużeniu z uwzględnieniem kroju fig. 50 skrajać z szewjotu fig. 46 do 48 oraz 50 po dwie części. Fig. 49 jedną część złożoną wzdłuż środka z aksamitu fig. 51 i 53 po dwie części. Fig. 52 jedną część złożoną wzdłuż środka. Wszystkie części zaopatrzyć jedwabną podszewką, lecz przedtem wykonać nacięcia w przednich częściach i wszyć kieszenie. Po umocowaniu w plecach obydwóch $\dagger$ na jednej kropce, zeszyć plecy, boczki i przednie części podług cyfr, w tych ostatnich wykonać zaszewki i zaopatrzyć w haftki do zapinania. Następnie skrajać pelerynkę, wyłożyć materiał w przednim brzegu oraz w tylnym wzdłuż kropkowanej linii i z tyłu umocować $\dagger$ na kropce. Górny brzeg zmarszczyć w fałdy od * do *, przyszyć pelerynę od 50 do 51, od 51 do 52 i od 52 do 53 wzdłuż linii. Przyszyć pokryć karczkiem według liczb i znaków, oraz wszyć kołnierzyk odpowiednio do cyfr.

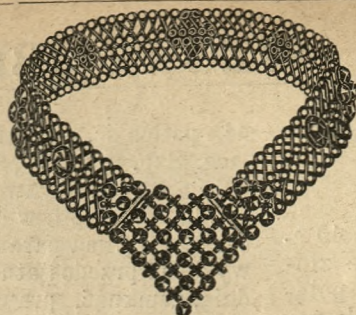
Mantylka z pluszu.

Rycina Nr 16 w Bl. Nr 38.

Mantylka z pluszu czarnego, zaopatrzona podszewką jedwabną. Przednie części długie, rękawy namarszczone w górnej części, część tylna ułożona w podwójną kontrafałdę. Jako ozdoba szlaki z piór kogucich mieszanych z piórami pawimi.



Nr 6. Tylna część paltota Nr 12 w Bl. Nr 38.



Nr 3. Pasek.



Nr 4 i 5. Plecy i przednia część skrócona płaszczyka Nr 13 w Bl. Nr 38 (bez peleryny).



Nr 7. Kapelusz filcowy.



Nr 8. Kaftanik dla dziecka od 2—3 lat. (Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 54—57).



Nr 9. Tylna część sukni Nr 2.



Nr 10. Tylna część sukni Nr 1.



Nr 11. Tylna część płaszczyka Nr 15 w Bl. Nr 38.

Czwarta część haftu na serwety i t. p. Ścieg płaski, atłaskowy i przezroczysty.

Rycina Nr 17—22 w Bl. Nr 38.

Robota bardzo pracowita ale efektowna, wykonana na cienkiej lnianej tkaninie koloru żółtawego filozelą rozpolowioną koloru „crème“ i piaskowego. Po wykończeniu otoczyć koronką klockową jedwabną 6 cent. szer. Sposób wykonania każdego ściegu przedstawiają ryc. Nr 17—21. Fig. zaś haftowane atłaskiem należy podkładać bawełną.

Suknia z sukna z ozdobami stalowymi.

Rycina Nr 1 i 10. (Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—10).

Suknia z sukna jasno-popielatego ozdobiona aplikacją z aksamitu ciemno-popielatego, blaszkami stalowymi.

Nr 12. Suknia z materiału wełnianego w kraty i z sukna. (Opis odwr. str. tabl.)

Nr 13. Suknia z materiału wełnianego w pasy. (Op. odwr. str. tabl.)

mi, haftem maszynowym, wykonanym stalową nitką oraz riuszą z sukna. Spódnica z podszeewki 210 c. obwodu, dług. z przodu 99 c., z tyłu 108, podszyta muslinem na 40 c. wysok., otoczona falbanką 6 c. szer. i zaopatrzona taśmą do ściągania na 30 i 58 c. w odległości od górnego brzegu. Wierzchnia spódnica odpowiedniej dług. 245 cen. obwodu, przybrana podług ryc. riuszą potrójnie układaną i haftem ze stali, ułożona w tylnej części w dwie głębokie fałdy. Co do stauika, najprzód należy dopełnić złożone fig. 1 i 10, następnie skrajając z podszeewki fig. 1, 3—6 po dwie części, podług fig. 9 rękawy z uwzględnieniem konturów spodniej części. Z sukna fig. 2 i 10 po dwie części. Fig. 7 i 8 po jednej części złożone wzdłuż środka. Wykonać zaszewki w fig. 1 oraz oznaczone fałdy i takowe przyfastrygować od dolnego brzegu aż do linii, jako też w górze od 2 do * materyał zmarszczony. Po połączeniu boczaków z plecami podług cyfr, zmarszczyć fig. 7 od * do *, połączyć z podszeewką po-

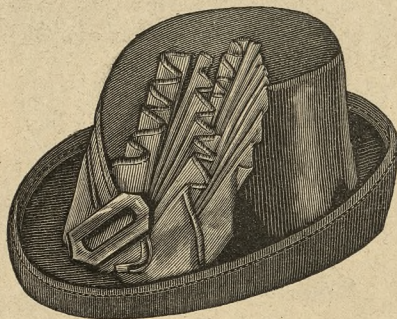


Nr 14. Tylna część płaszczyka Nr 17.



Nr 16. Paltocik dla chłopczyka od 2—3 lat (do ryc. Nr 15). Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 26—28.

Nr 17. Płaszczki dla panienki od 9—11 lat (do ryc. Nr 14). Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 11—17.



Nr 18. Kapelusz z filcu.

dług cyfr i znaków i pokryć plecy i przednie części od górnego brzegu aż do linii w rodzaju karczka pokładem i sukmem, które przedtem należy ozdobić figurami aplikacyi i blaszkami stalowymi. Wszyć kołnierzyk odpowiednio przyozdobiony oraz przyszyć poly 28 c. wysok. a 188 c. obwodu, naszyte blaszkami stalowymi. Jedwabny rep-sowy pasek 13 c. szer. i szarfa z materyału jedwabnego. Wykończyć całość. Wierzchnią część rękawów zmarszczyć od * do * i od 18 do 19 połączyć z częścią spodnią. Rękawy z materyału zeszyć od 22 do 23, zmarszczyć od * do *, przyfastrygować do podszeewki, wykonać szew od 20 do 21, dolną część ozdobić odpowiednio i wszyć w stanik.

Pasek elastyczny.

Rycina Nr 3.

Pasek wykonany z drutu, którego ogniwo łączone dżetowymi guziczkami i takąż klamra do spinania.

Kapelusz z filcu.

Rycina Nr 7.

Kapelusz z filcu czarnego dla młodej osoby, przybrany szeroką repsową wstążką czarną i żółtą.

Kaftanik dla dziecka od 2—3 lat.

Rycina Nr 8. (Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 54—57).

Kaftanik z cienkiej ponsowej flanelki, ozdobiony dzierganymi ząbkami z haftem wykonanym jedwabiem. Skrajając fig. 54 i 55 po dwie części. Fig. 56 jedną część złożoną wzdłuż środka. Rękawy z uwzględnieniem wystających konturów spodniej części. Przednie części przybrać kieszonkami, rękawy mankietami; zeszyć części podług cyfr i zaopatrzyć w dziurki i guziki do zapinania.



Nr 15. Tylna część paltotu Nr 16.

Paltot dla chłopczyka od 2—3 lat.

Rycina Nr 16 i 15. (Krój odwr. str. tabl. Nr IV, fig. 25—28.)

Paltot z granatowego sukna przybrany złotą plecianką. Skrajając fig. 25, 26 i 28 po dwie części; fig. 28 jedną część złożoną wzdłuż środka z materyału podwójnie złożonego. Wykonać nacięcia w które powszywać kieszenie ozdobić kłapeczkami i wykonać szew od 60 do 61. Następnie spodnie przednie części obłożyć sukmem i zao-



Nr 19. Suknia z sukna i z aksamitu. (Op. odwr. str. tabl.)



Nr 20. Suknia z bengaliny i materyału jedwabnego „broche.”

patrzeć podkładem. Zeszyć plecy i przednie części podług cyfr, te ostatnie ozdobić wzdłuż linii złożonemi guziczkami i wykonać dziurki. Wzdłuż linii zgięcia wszyć kołnierzyk ozdobiony 3-ma rzędami pletni. Rękawy zmarszczyć od $\dagger$ do $\dagger$ i wszyć trafiając w 71 na 71.

Plaszczyk dla panienki od 9—11 lat.

Rycina Nr 17 i 14. (Krój odwr. str. tabl. Nr II, fig. 11—17).

Plaszczyk z sukna koloru piaskowego ze szlakiem odpasowanym, podszyty materiałem bawełnianym. Skrajać fig. 11, 12 i 14 po dwie części. Fig. 13 i 17 po jednej złożone wzdłuż środka.

Rękawy z uwzględnieniem konturu spodnich części. Po wykonaniu nacięcia w przednich częściach, wszyć w takowe kieszenie. Zmarszczyć kilkukrotnie pomiędzy liniami na 5 c. szerokość i wyściećszy ułożyć w fałdy trafiając każdy $\dagger$ na krop., zeszyć plecy, boczki i przednie części podług cyfr, w plecach umocować każdy $\dagger$ na kr. wyłożyć boki wzdłuż linii zgięcia i przyszyć pasek podług znaków do przednich części. Rękawy wierzchnie zmarszczyć od * do * połączyć ze spodniami i wszyć w plaszczyk trafiając na 37 w 37. Następnie po dopełnieniu złożenia skrajać fig. 16 z uwzględnieniem szlaku dwie części; zmarszczyć takowe od * do *, ułożyć w fałdy trafiając każdy $\dagger$ na krop., wyłożyć materiał wzdłuż linii zgięcia. Zeszyć części podług



Nr 23 i 24. Stolik z lampą i zasłoną na lampę.



Nr 25. Woreczek do roboty drutowej.

Kapelusz z filcu popielatego z główką wysoką i zaokrągloną, przybrany wstążką tegoż koloru 8 cent. szer. oraz klamrą z perłowej masy.

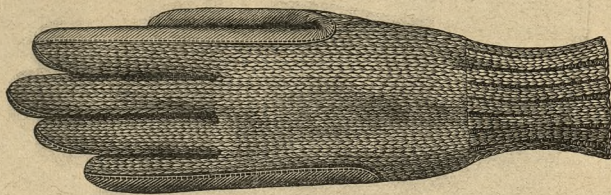
Suknia z bengaliny i materiału jedwabnego „broché.”

Rycina Nr 20.

Suknia z bengaliny koloru kamiennego ozdobiona frendzlą ze szneli tegoż koloru przerabianej perełkami. Taką frendzlą zdołi polity stanika, wykonane tak jak i stanik z materiału jedwabnego koloru zielonego w deseń. Napiersnik z krepki jedwabnej koloru łososiowego. Kołnierzyk stojący i naramienniki z pasmanterii sznelowej z perełkami. Rękawy podwójne podług ryc.



Nr 21. Serwetka (ścieg węgierski do ryc. 26 i 27)



Nr 22. Rękawiczka do polowania dla panów (robotą drutową).

Rękawiczki męskie do polowania (robotą drutową).

Rycina Nr 22.

Rękawiczki wykonane na drutach grubą miękką przędzą wełnianą koloru brązowego. Część spodnia aż do palców ze skóry brązowej.



Nr 26. Szlak do serwetki Nr 21. (wielkość oryginalna).

Serwetka (ścieg węgierski).

Rycina Nr 21, 26 i 27.

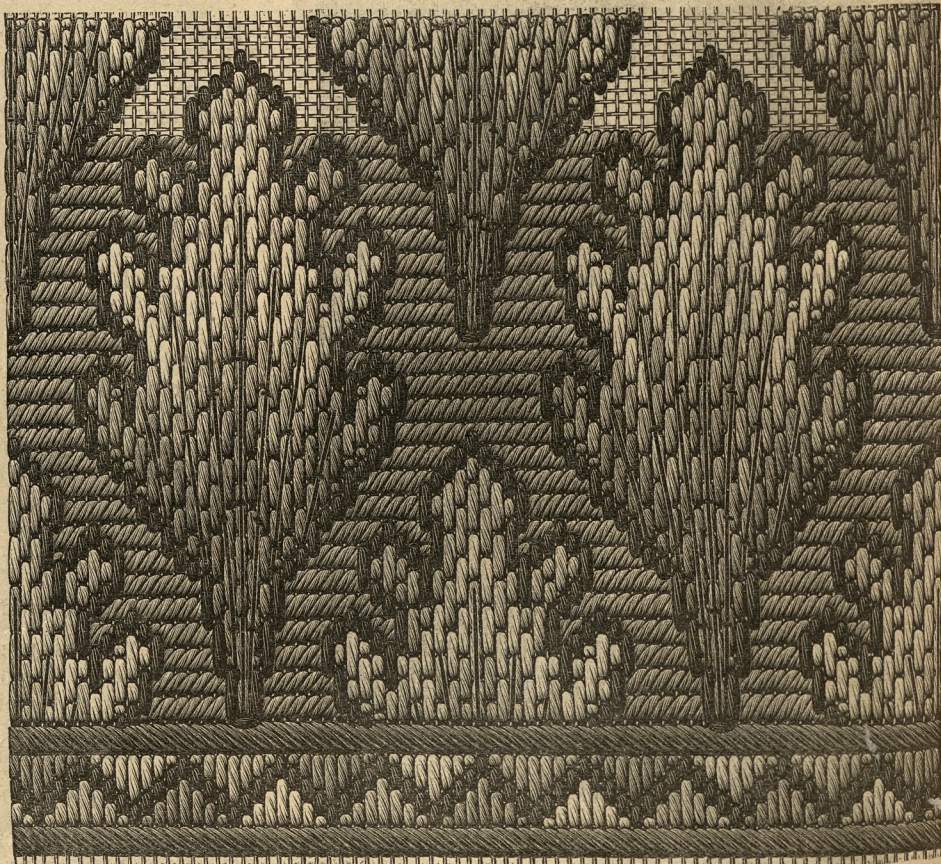
Serwetka 48 centim. wielkości oprócz frendzli wykonana na tkaninie kanwowej niedzielonej, rozmaitego koloru błyszczącą bawełną i flozelą ciemno-brązowego koloru. Dolna część poprzeczną ozdobiona frendzlą wiązaną, na co należy przypuścić 12 cent. materiału, brzegi podługne zakończone szlakiem w zęby wykonanym na suknie koloru zielonego, rozmaitego koloru flozelą. Podszewka z lekkiego jedwabnego materiału. Rycina Nr 26 i 27 przedstawia sposób wykonania roboty.

Obiad na Niedzielę.

1. Barszcz ze śmietaną.
2. Pieczeń wołowa z różną z kartoflami.
3. Grzyby ze śmietaną.
4. Bekasy.
5. Tort jabłeczny.

UWAGA.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze podane, dołączoną była do N-ru 38 Bluszczu.



Nr 27. Haft do serwetki Nr 21. (wielkość oryginalna).